Nr. 107 Kraków, Sobota dnia 13 Maja 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony, *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kongres w Hadze.

Delegaci państw świata już są w drodze do Hagi, albo w drogę wybierają się z pośpiechem. W czwartek dnia 18 b. m. odbędzie się uroczyste otwarcie kongresu; pierwsze posiedzenie delegatów naznaczone jest na sobotę dnia 20 maja.

W przeddzień obrad wydano następujący oficjalny komunikat: „Mocarstwa ze względu na niebezpieczeństwo, które groziłoby całemu dziełu konferencji w sprawie rozbrojenia, na wypadek pomięszania jej tendencyj, z narodowemi albo politycznemi sprawami, uważały za konieczne, odnośnie do ustrzeżenia się przed przekroczeniem programu, powziąć surowsze zgodne postanowienia, niż to dotychczas było zwyczajem przy międzynarodowych konferencjach. Stosownie do tego mocarstwa postanowiły nietylko bezwarunkowo odmówić przyjmowania pism, które ze strony politycznych albo niepolitycznych stowarzyszeń mogłyby być pod adresem konferencji wystosowywane, lecz także ustanowiły, aby ewentualne wnioski lub memorjały rządów, w którychby te rządy omawiały stosunki wewnętrzne innych krajów, również z góry zostały odrzucone. Ponieważ zaś próby występowania przed konferencję z narodowemi zażaleniami mogłyby mieć źródło w tym lub owym punkcie bałkańskiego półwyspu, przeto pospieszono zawiadomić odnośne rządy o powyższem postanowieniu mocarstw. Również zawiadomiono o tem rząd turecki, który dotychczas nie pozbył się całkowicie obawy, że na konferencji mogłyby być ewentualnie omawiane wewnętrzne sprawy tureckiego państwa“.

Smutny jest sens tego komunikatu i odbierający resztę nadziei pokrzywdzonym i gnębionym narodom. Kongres pokojowy, na podstawie takich zastrzeżeń organizowany, zakrawa na grubą farsę, na potworne drwiny, na jakie sobie wobec świata pozwoliła Rosja. Rząd rosyjski wcale nie ukrywa swoich istotnych zapatrywań na znaczenie tej konferencji i pięknym słowom not dyplomatycznych przeciwstawia aż nadto dobitną wymowę carskich ukazów. Słynny okólnik hr. Murawiewa ukazał się dnia 17 sierpnia 1898, a już 20 września wydany został carski ukaz, nakazujący wzmocnić flotę na kaspijskiem morzu. W niespełna dwa miesiące później, dnia 15 listopada rozkazał car wybudować dwa nowe pancerniki na Czarnem morzu. W grudniu, dnia 14, pojawił się ukaz rozporządzający budowę dziesięciu torpedowców a dnia 20 grudnia, więc w sześć dni później, wyznaczył minister marynarki z woli cara 90 miljonów rubli na wzmocnienie wojennej rosyjskiej floty wogóle. Zbrojenie się w Rosji szło więc w ogromnie bystrem tempie w r. 1898 a rok 1899 począł się także nie gorzej od poprzedniego. Ukazem z dnia 12 stycznia wyznaczono na wzmocnienie lądowych sił wojennych 34 miljonów rubli a na zwiększenie marynarki znowu 15 miljonów. Ukazem z 18 stycznia, zwiększono wojenne załogi na afgańskiej granicy o 20.000 ludzi a 19 stycznia nakazał minister marynarki budowę jednego pancernika I klasy, dwóch torpedowców, dwóch linjowych okrętów i dwóch krążowników. W miesiącu marcu wyszedł nowy carski ukaz, którym rozkazano ulepszyć uzbrojenie rosyjskiej artylerji polnej.

Zbrojenia się innych mocarstw są już tylko prostą konsekwencją tych wymownych argumentów polityki rosyjskiej. Jakiż więc będzie wśród takiego nastroju właściwy charakter obłudnych hagskich obrad? Wtajemniczeni utrzymują, że konferencja ograniczy się do platonicznego rozpatrywania środków, za pomocą których można będzie złagodzić grozę skutków wojennych w humanitarnem i ekonomicznem znaczeniu. Być może, iż zostanie co najwyżej poruszona także kwestja ustanowienia międzynarodowych sądów rozjemczych. Wątpią zaś kategorycznie, czy wogóle będzie dotknięta kwestja właściwego rozbrojenia, a przynajmniej cyfrowego ograniczenia sił zbrojnych. Praktycznie nie da się w tym kierunku osiągnąć absolutnie nic — co do tego nie ma dwóch zdań w Europie i po za Europą.

Kompletna lista uczestników kongresu w Hadze przedstawia się jak następuje:

Rosja: Pełnomocnik: Baron Staal, ambasador w Londynie. Jako delegaci dodani są do jego boku: 1. Tajny radca prof. Martens, stały członek rady ministerstwa spraw zagranicznych; 2. pułkownik Iliński, ze sztabu jeneralnego; 3. pułkownik hr. Barancew, z artylerji gwardyjskiej; 3. kapitan fregaty Scheine, ajent marynarki w Paryżu; 5. porucznik okrętowy Owczinnikow; 6. radca stanu Raffałowicz, ajent ros. min. skarbu w Paryżu.

Austro-Węgry: Pełnomocnicy: 1. Rudolf hr. Welsersheimb, nadzwyczajny pełnomocny ambasador; 2. Aleksander Okolicsanyi von Okolicsna, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister na dworze niederlandzkim; 3. Kajetan Mérey von Kapos-Mere, radca ambasady i szef gabinetu ministra spraw zagranicznych. Delegaci fachowi: 1. Dr. Henryk Lammasch, prof. prawa narodów w Uniwersytecie wiedeńskim; 2. Wiktor von Khuepach zu Ried-Zimmerlehen i Haslburg, podpułkownik sztabu jeneralnego; 3. Stanisław hr. Sołtyk, kapitan korwetty.

Niemcy: Pełnomocnik: Hr. Münster, ambasador w Paryżu. Delegaci fachowi: 1. prof. dr. baron Stengel, z Monachjum; 2. prof. dr. Zorn, z Królewca.

Włochy: Pełnomocnicy: 1. Hr. Nigra, ambasador w Wiedniu; 2. hr. Zannini, poseł w Hadze. Delegaci fachowi: 1. Jenerał-major Zuccari; 2. kapitan statku linjowego Bianco, attaché w Londynie; 3. Gwido Fusinato, prof. prawa narodów Uniw. w Turynie.

Francja: Pełnomocnicy: 1. Bourgeois, b. prezydent ministrów; 2. baron d'Estournelles de Constant, nadzwyczajny poseł i deputowany Izby posłów w Paryżu; 3. Bihourd, poseł w Hadze. Delegaci fachowi: 1. Péphau, wiceadmirał; 2. Monnier, jenerał brygady; 3. Ludwik Renault, prof. wydziału prawnego Uniw. w Paryżu.

Wielka Brytanja: Pełnomocnicy: 1. Sir Julian Pauncefote, ambasador w Waszyngtonie; 2. Sir Henryk Howard, poseł w Hadze. Delegaci fachowi: 1. Sir John A. Fischer, wiceadmirał; 2. Sir J. C. Ardagh, jenerał-major.

Hiszpanja: Pełnomocnicy: 1. Książę Tetuan, b. minister. 2. Villanrutia, poseł w Brukseli, 3. de Baguer, poseł w Hadze.

Turcja: Pełnomocnicy: 1. Turkhan-basza, b. minister. 2. Nuri-Bey, sekretarz jeneralny ministra spraw zagranicznych. Delegaci fachowi: 1. Abdullah-basza, jenerał-porucznik. 2. Mehemed-basza, kontradmirał.

Belgja: Pełnomocnik: Bernaert, b. minister.

Danja: Pełnomocnik: Szambelan Bille, poseł w Londynie. Delegat fachowy: Pułkownik Schack, b. minister wojny.

Portugalja: Pełnomocnik: de Ornelhes, poseł w Petersburgu.

Szwajcarja: Pełnomocnik: Dr Roth, poseł w Berlinie. Delegaci fachowi: 1. Pułkownik Künzli. 2. Członek rady narodowej Odier, jeneralny sekretarz międzynarodowego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. 3. Dr Suter, z politycznego departamentu, jako sekretarz.

Szwecja-Norwegja: Pełnomocnik: Baron Bildt, poseł w Rzymie.

Niderlandy: Pełnomocnik: Jonkheer van Karnebeek, b. minister spraw zagranicznych, członek drugiej Izby. Delegaci fachowi: 1. Van den Beer Portugael, jenerał major, członek rady stanu, b. minister wojny. 2. T. M. C. Asser, radca stanu. 3. E. N. Rahusen, członek pierwszej Izby.

Serbja: Pełnomocnicy: 1. Mijatowics, poseł w Londynie, obecnie zamianowany posłem w Hadze. 2. Pułkownik Aleksander Maszin, poseł w Cetynji.

Rumunja: Pełnomocnicy: 1. Al. Beldiman, poseł w Berlinie. 2. J. Papinju, poseł w Hadze. Delegat fachowy: C. Coanda, pułkownik.

Bułgarja: Pełnomocnik: dr Stanciow, dyplomatyczny ajent w Petersburgu.

Czarnogóra: Będzie reprezentowana przez delegatów rosyjskich.

Stany Zjednoczone Ameryki półn.: Pełnomocnicy: 1. Andrew D. White, ambasador w Londynie. 2. Stanford Newel, poseł w Hadze. Delegaci fachowi: 1. Seth Low, prezydent Uniwersytetu „Columbia“ w Nowym Jorku. 2. Kapitan Wiljam Cruzier, z ministerstwa wojny. 3. Kapitan A. F. Manan, z marynarki Związku. 4. Fryderyk W. Holls, jako sekretarz delegacji.

Chiny: Pełnomocnik: Yang Yü, ambasador w Petersburgu.

Japonja: Pełnomocnicy: 1. Baron Hajaszi, poseł w Petersburgu. 2. J. Motono, poseł w Brukseli. Delegaci fachowi: 1. Ujekara, pułkownik. 2. Sokomoto, kapitan okrętu.

Persja: Pełnomocnik: Jenerał Mirza-Riza-Khan, poseł w Petersburgu.

Siam: Pełnomocnicy: Fija Suryja, ambasador w Paryżu. 2. Dr Ch. Corragioni d'Orelli, radca legacyjny. 3. E. Rolin, jeneralny konsul w Belgji.

Po powrocie z Budapesztu.

Wiedeń 12 maja.

Paragraf 14 zaczyna znowu pełnić swoją powinność. *Wiener Ztg* ogłosiła obojętną na razie ustawę w sprawie zarazy na nierogaciznę. Jest nadzieja jednak, że w ślad za nią posypią się i inne ustawy czternastoparagrafowe, aż się wreszcie ukończą dymisją hr. Thuna lub ogłoszeniem „paralielogramu sił“, albo też jednem i drugiem równocześnie.

Czeskie dzienniki zapewniają tymczasem, że rokowania rządu austrjackiego z węgierskim nie są jeszcze stanowczo zerwane i że następna konferencja odbędzie się albo dnia 18 b. m. w Budapeszcie, albo natychmiast po Zielonych Świętach w Wiedniu. Nie jest rzeczą wykluczoną, że uczyniony będzie usiłowania, aby różnice zdań wyrównać na wspólnej naradzie pod przewodnictwem cesarza. Obecnie obraduje nad kwestjami spornemi rada ministrów w Wiedniu, która po dłuższej przerwie ponownie zaczęła w środę odbywać długie konferencje.

Narodni Listy donoszą, że Koloman Szell wystosował do członków austrjackiego gabinetu ponownie pytanie, czy rząd wiedeński będzie w stanie uzyskać zatwierdzenie parlamentu dla tych postanowień, jakie między obu rządami wspólnie zostaną ułożone. Oczywiście austrjacki rząd nie jest i nie będzie w możności dać tej rękojmi. Gabinet hr. Thuna mniej, niż kiedykolwiek, jest w stanie, wobec teraźniejszego stanu rzeczy w Austrji, wypełnić ten warunek; dziś niepodobna przewidzieć, jak się na przyszłość większość w parlamencie ukształtuje. W Budapeszcie z umyślną złośliwością udają, że nie wiedzą, do jakiego stopnia zabagnione są parlamentarne i konstytucyjne stosunki w Cislitawji.

Według informacyj *Grazer Volksblattu* hr. Thun trwa jednak w silnem postanowieniu narzucenia ustawy językowej na podstawie § 14 konstytucji. Podróż dra Kaizla do Pragi dać miała o tyle zadawalniający rezultat, że obecnie klub młodoczeski, jakkolwiek bardzo mu jest niesympatyczną idea oktrojowania, to jednak nie zajmie bezwarunkowo odpornego stanowiska. O innych grupach prawicy wie się z góry, że w danym razie „nie odmówią poparcia rządowi“, można więc przypuszczać, że posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, które po zamknięciu sesji sejmowej ma się odbyć w Wiedniu, utwierdzi solidarność gabinetu z prawicą i rządowi da pewność, iż jego polityka w kwestji językowej popierana będzie na prawicy.

Socjalizm w Galicji.

W jednym z ostatnich numerów *Dziennika Poznańskiego* spotykamy godny uwagi artykuł. Brzmi on: Zdarzyło mi się czytać w parn galicyjskich organach prasy z powodu święta robotniczego 1 maja zapewnienia, że wypadło ono nieszczególnie, że pomimo wyjątkowego alarmu i wrzawy, jaką poprzedzono uroczystość, uczestników było mało, mowy banalne, zainteresowanie słabe, ergo z roku na rok coraz lepiej. Są to tylko pozory — i doprawdy aż dziw człeka ogarnia, gdy widzi, z jakim spokojem szlafmycowym przechodzi nasza poważna prasa do porządku dziennego nad zjawiskami, które na uwagę zasługują. Nasz „socjalizm“ od półrocza, to jest od czasu stanu wyjątkowego, rozwija ruch niepospolity, organizuje się gorączkowo, rozsnuwa swe pajęcze sieci z mniejszem lub większem powodzeniem na wszystkie prawie sfery społeczne i po całym kraju. Dawno już nie ujawniło centralne kierownictwo takiej rozmaitości agitacyjnej, takiej zuchwałej odwagi i przedsiębiorczości w zdobywaniu nowych terenów akcji, jak w ostatnich miesiącach. Ma ono — to kierownictwo — doskonałą taktykę: dużo hałasować, głośno bardzo i po ulicznikowsku wymyślać na kler, na rząd, na szlachtę, na sytą burżuazję, — a tymczasem — gdy przeciwnicy, ogłuszeni rozgwarem słów, bądź milczą, bądź brną w gorącą dysputę — tymczasem po cichu obu dłońmi pracować. Obaczmy. Praca agitacyjna odbywa się za pomocą pism, broszur, zgromadzeń, odczytów, zabaw, przedstawień. Do niedawna było pismo *Naprzód* organem głównym. Dziś mamy obok *Naprzodu*, jako tygodnika, także *Równość*, wydawaną w Cieszynie trzy razy na miesiąc, *Robotnika*, przeznaczonego głównie dla Kongresówki, a wydawanego dwa razy miesięcznie we Lwowie, oraz *Krytykę*, miesięcznik społeczno-literacki, wychodzący w Krakowie. Zatem cztery pisma socjalistyczne w Galicji; jeżeli do nich dodamy co najmniej dwadzieścia tomików broszur, nowel, poezyj, panfletów, polemicznych świstków, wydanych w ostatniem półroczu, a rozrzucanych tanio i w wielkiej ilości po kraju, to możemy ocenić w przybliżeniu żwawość agitacji za pomocą słowa pisanego. Inną formą jej są zgromadzenia — trojakiego rodzaju:

Ogłasza się *urbi et orbi* krwawemi plakatami, że towarzysz Daszyński będzie mówił. I towarzysz Daszyński pieni się i pluje przez dwie godziny na cały świat „posiadający“, napinając aż do pęknięcia niemal strunę pobłażliwości komisarza policyjnego, a potem wszystkie pisma zdają sprawę z tych wymyślań. To wstęp uroczysty, manifestacja polityczna. Ale są zgromadzenia *pro foro interno*, rodzaj seansów towarzyskich: te odbywają się co tydzień stale, wszędzie, po różnych kątach Galicji i Krakowskiego, czasem bez odczytów, ale najczęściej z odczytami, często z zabawą i tańcami po lokalach „Sił“, „Brüderlichkeit“, stowarzyszeń zawodowych i t. p. W tych wilgotnych, pełnych dymu tytuniowego, mdło oświetlonych pokoikach padają gromy z ust mniejszych menerów, tam to odbywa się praca nie efektowna, ale groźna, bo ciągła i wytrwała. A są też zgromadzenia polemiczne, na których występuje socjalizm militans z innemi partjami — i te dotąd może najmniej niebezpieczne.

Nie od rzeczy będzie tu powiedzieć, że procesy stanowią również środek agitacyjny. Dlaczego w licznych procesach Stojałowskiego tak skwapliwy udział bierze Daszyński? Dlaczego ks. Stojałowski boi się go formalnie i trzęsie się ze złości wobec jego insynuacyj i obelg? Związani niegdyś sojuszem interesu, posiadłszy wiele obopólnych tajemnic, *ambo meliores* na punkcie skrupułów — nienawidzą się wściekle i jeden radby ćwiartować drugiego, gdyż obaj pożądliwą łapę wyciągają w kierunku ludu wiejskiego. Daszyński łaknie klienteli ludowej, a zatem z kolei dmie w surmę religijną, patrjotyczną, humanitarną, zdzierając *coram populo* z ks. Stojałowskiego szatę uczciwości politycznej, religijności i patrjotyzmu. Niejeden z adherentów cofnie się, a któż wie, czy nie przymknie do *Naprzodu?* Przytem — oto właściwa pora otoczyć socjalizm pewną aureolą, uczynić go — że tak powiem — swojskim dla młodzieży, która nie lubi haseł antynarodowych. Ach — ileż to umizgów i kokieterji, ile prośby i groźby kieruje się w stronę młodzieży! Krakowska *Młodość*, miesięcznik jawnie socjalistyczny, samozwańczo przyswoiwszy sobie tytuł „organ młodzieży“, popiera te knucia herszta naszych socjalistów. We Lwowie utworzył się t. zw. Uniwersytet ludowy, który podobnież współdziała z socjalistami. Miewa on tygodniowo 700 słuchaczów, w tem 400 robotników i robotnic.

Akcja przejdzie wnet na prowincję i zorganizuje się w „Siłach“, przelewając oczywiście tendencyjną wiedzę na lud i mieszczaństwo małomiasteczkowe. Osacza się zatem lud zwolna, ostrożnie i po cichu, ale ciągle. Jednakże kierownikom nie wystarcza, że ogarnęli w kraju kasy chorych, nie wystarcza, że opanowali we Lwowie miejskie biuro stręczeń pracy, nie wystarcza, że rozsypali po miastach całą sieć stowarzyszeń zawodowych, że wydają cztery pisma, inspirują dwa pisma młodzieży *Młodość* i *Promień*, że bez tchu drukują masę ulotnych pisemek, że w kręgi agitacji biorą lud wiejski: oto coraz śmielej zwraca się socjalizm nasz w stronę wojska. Nowelka „Pierwszy maj w wojsku“, artykulik „Precz z militaryzmem“ i odpowiedni obraz, przedstawiający nagą dziewkę, broniącą lud przed nagim skrzydlatym chłopem z kosą — to już są zakusy rozgałęzionej agitacji. Cóż wobec tak forsownej pracy znaczy czcza manifestacja pierwszego maja? Wyrachowano niedawno, że *Naprzód* zabrał w przeciągu lat paru centowemi składkami trzydzieści z górą tysięcy złr. Ja sądzę, że gdyby kto inny — nie socjaliści — chciał tak czynnie, wszechstronnie, obficie siać, jak oni sieją, to potrzebowałby dziesięć razy zwiększyć środki. Oni wygrali świeżo w pierwszej instancji proces o spadek po Czerneku, który im zapewnił 30.000 złr., zbierają centy, ale prócz tego agitują wszelkiemi środkami, na jaki spryt ludzki zdobyć się może: posiłkuje ich żyd, posiłkuje bezwiednie konserwatysta, posiłkuje często urzędnik, tylko **oni** myślą wciąż o **własnym** interesie, nie dbając o innych o ile im nie służą, lub nie szkodzą. W takiej gromadnej organizacji, funkcjonującej wciąż, bez wytchnienia, w jednym celu — leży żywiołowa siła i trzeba nie wiem jakiego oporu, aby jej pęd osłabił lub niweczył.

Rower i kobieta.

A kiedy to tym ludziskom nikt nie dogodzi, bo ot, proszę państwa, naprzykład jakaś elegancka panienka na trapezie wykręca się jak nieprzymierzając pan Alfred przed Szmulem, aż zachwycona młodzież złota bije brawo zawzięciej niż na pierwszym lepszym odczycie o zaniku władz umysłowych u młodszej generacji, gdy jakiś tam stetryczały niedołęga woła, że to rzecz zdrożna, nieprzyzwoita i niezbyt moralnie na pensjonarki do cyrku chodzące, wpływająca.

Urocza córeczka, przechodząc ulicą pragnęła pochwalić się prześliczną parą podwiązek na gwiazdkę od mamy otrzymaną, ludziska zaraz oczy wytrzeszczają, jakby po raz pierwszy takie rzeczy widzieli. Mama niechcąca się nudzić nad zmówieniem paciorka wieczornego z sześcioletnim Adasiem, zaledwie spoczęła przy zielonym stoliku, a już złośliwi ludzie upatrują w tem zaniedbanie swych obowiązków.

Młoda mężateczka rzuciła kilka niewinnych spojrzeń na swego tancerza i zamieniła w kąciku kilka jeszcze niewinniejszych słówek, a ludzie to romansem nazwali, lub pełna litości i serca czułego na los zgłodniałej zwierzyny, najzgrabniej w świecie dosiadła konika, ot tak, jak to wy matki, na kolebce dziecięcia siadacie, a przytuliwszy do łona fuzyjkę, pomknęła w pole, by napotkaną ptaszynę pozbawić kłopotu karmienia swych piskląt, a w czynie tym, pełnym miło sierdzia, źli ludzie zanik uczuć macierzyńskich chcą widzieć.

No i tak za cokolwiek kobieta się weźmie, zaraz znajdują się tacy, co w dzwon na alarm uderzą, by dobre chęci w niwecz obrócić. Myślałem, że nareszcie kobieta dosiadłszy roweru nie wzbudzi niezadowolenia, ale i to zawiodło. Słyszę śmiechy, szyderstwa, półsłówka pogardliwe, postanowiłem więc sta

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(7) (Ciąg dalszy).

— Czem się trudnicie? — pytał dalej przewodniczący trybunału.

Byłem służącym w zajeździe „Maurytanja“.

— Karany?

— Nigdy nie karany, — bo ja byłem przedtem...

— Nie karany jeszcze?

— Broń Boże, nigdy.

— Akt oskarżenia dostaliście?

— Dostał.

— Siadajcie. Eufemja Iwanówna Boczkowa — zwrócił się przewodniczący do podsądnej, siedzącej na ławie. — Atoli Szymon stojąc, ciągle zasłaniał Boczkową.

— Kartynkin, siadajcie.

Ale Kartynkin stał ciągle.

— Kartynkin, siadajcie.

Ale on ciągle stał i usiadł dopiero wtedy, gdy prystaw zbliżył się do niego z przechyloną na bok głową, wyszczerzonemi oczyma i tragicznym szeptem rzekł: siadać, siadać.

Kartynkin usiadł tak szybko, jak przedtem wstał i ogarnąwszy się płaszczem, zaczął znowu poruszać muskułami policzków.

— Wasze nazwisko — rzekł przewodniczący z westchnieniem znudzenia, zwracając się do drugiej podsądnej, nie patrząc na nią i szukając czegoś w leżącym przed nim akcie. Przewodniczący, dzięki przyzwyczajeniu, mógł przy niektórych formalnych procesowych czynnościach zajmować się dwoma rzeczami równocześnie, co przyspieszało bieg rozprawy.

Boczkowa miała lat 43, była mieszczką z pochodzenia, pokojówką w tym samym zajeździe „Maurytanja“. Karaną sądownie dotychczas nie była, ani nawet nie miała śledztwa karno-sądowego, akt oskarżenia doręczono jej. Odpowiedzi jej były bardzo śmiałe, a po każdej prawie powtarzała z naciskiem:

— Tak jest, Eufemia i Boczkowa, akt oskarżenia dostałam i nie wstydzę się tego i nikomu śmiać się nie pozwolę. — I nie czekając, aby jej pozwolono usiąść, sama zaraz siadła, gdy tylko przewodniczący ukończył pytania.

— Nazywacie się — zwrócił się przewodniczący do trzeciej podsądnej. — Należy wstać — rzekł łagodnym głosem, z widoczną przychylnością, widząc, że Masłowa siedziała.

Masłowa podniosła się szybko i ochotnie, wysuwając naprzód swoją wypukłą pierś i nie odpowiadała zrazu, patrząc prosto w twarz przewodniczącego swojemi pogodnemi, trochę zezującemi, czarnemi oczyma.

— Nazywacie się?

— Nazywano mnie Lubą — odpowiedziała śmiało zapytana.

Niechludow wdział tymczasem „pince-nez“ i przypatrywał się podsądnym w miarę tego, jak ich zapytywano.

— To przecież być nie może — myślał, nie spuszczając oczu z podsądnej. — No, wszak ta nazywa się Luba — pomyślał, usłyszawszy w tej chwili jej odpowiedź.

Przewodniczący chciał stawiać dalsze pytanie atoli wotant trybunału w okularach powstrzymał go, szepcąc mu coś, widocznie zły. Przewodniczący skinął mu potakująco głową i zwrócił się znowu do podsądnej.

— Jakto, Lubą was zwano — tu napisane inaczej.

Podsądna milczała.

— Ja się was pytam o wasze prawdziwe imię.

— Imię chrzestne — dodał zagniewany sędzia w okularach.

— Dawniej wołano mnie, Katarzyną.

— To być nie może — powtarzał sobie ciągle w myśli Niechludow, chociaż już teraz nie miał żadnej wątpliwości, że to była ona, ta sama dzieweczka wychowanka-pokojówka, w której przez pewien czas się kochał, naprawdę się kochał, a potem w bezrozumnem oszołomieniu uwiódł ją i porzucił. Nigdy też później o niej nie wspominał, dla tego, że wspomnienia te były dla niego bardzo przykre, bo były mu jawnym dowodem, że on taki dumny na swoją godność i uczciwość, postąpił sobie z tą kobietą nie tylko nieuczciwie, ale po prostu podle.

Tak, to była ona. Widział teraz w niej tę odrębną, tajemniczą jaźń, która jest w każdym człowieku z osobna i odróżnia go od drugiego człowieka, czyniąc go istotą samą dla siebie jedyną, nie powtarzającą się. Pominąwszy białość i pełność jej lica, jako obojętne, poboczne cechy, jaźń jej samej właściwa, miła i pociągająca żyła w tej twarzy, w ustach, w nieco zezowatych oczach, w całej, pełnej naiwności, miłej postaci i w wyrazie szczerości przemawiającym nie tylko z jej twarzy, — ale z całego ułożenia.

— Trzeba było tak od razu powiedzieć — rzekł przewodniczący głosem wyjątkowo łagodnym. — Jak wasze ojczyste nazwisko?

— Ja nieślubna — odpowiedziała Masłowa.

— W takim razie, jak was nazywano po ojcu chrzestnym.

— Michajłowa.

— Czego ona mogła się dopuścić — myślał ciągle Niechludow, oddechając z trudnością.

— Wasze nazwisko rodzinne jakie? — ciągnął dalej przewodniczący.

— Po matce pisali mnie Masłową.

— Z pochodzenia?

— Mieszczka.

— Religji prawosławnej?

— Prawosławnej.

nąć w obronie uroczej płci pięknej, dyszącej zamiłowaniem do jazdy na rowerze.

Bo przyznajcie sami szanowni czytelnicy, czy widział kto coś estetyczniejszego jak rower w pełnym biegu, na nim twarzyczkę z rozchylonemi trochę więcej niż nieco usteczkami, z poza których ciekawie na świat wygląda języczek jak malina, główka filuternie pokryta kapelusikiem, z fantazji na bok skręconym, a zamiast wstążek igrają z wiatrem te cudne warkocze z więzów wydobyte, co nie jednego młodziana w zachwyt wprawiły. Szyjka jak u żyrafy sięgającej po trawkę nadepniętą, rączyny jak do wzlotu nagotowane, pierś falująca jak przy pierwszem podaniu kluczyka od serca, a już najponętniej wygląda całość rozłączona siodełkiem na dwoje. Gdy jeszcze spojrzę na parę nóżek drobnych w miarowy ruch puszczonych, a obok nich dwa wzdęte balony jak skrzydła cherubinów, mam wielką ochotę zanucić: „Śpij dziecino już, śliczne oczki zmróż...“ Takie to wszystko piękne i tak do marzeń, dla których kobieta zda się być stworzoną, usposabia. Niech tam sobie jakiemuś panu widok kobiety na rowerze przypomina kominiarza pędzącego do palących się sadzy w kominie lub przekupkę staromiejską niosącą na głowie kosz z ogrodowizną wszelaką, łatwo mu wytłomaczyć będzie, że jak jedno tak i drugie zajęcie w niczem powagi im nie ujmuje, a ja jednak ku pocieszeniu wszystkich amatorek podobnej jazdy publicznie oświadczam, że gdyby mnie kiedykolwiek łaska Boża obdarzyła żoną i córkami, a ich napełniła szczeremi chęciami przejechania się na Łysą Górę, to tylko właśnie na rowerze bym ich wysłał, by przybyłym tam już dawniej towarzyszkom, należycie ulepszeniem w lokomocji zaimponowały. Niech i tam wiedzą, że tu u nas kobiety do postępu i cywilizacji się garną, z wynalazków korzystać umieją i o zdobyczach wiedzy pilnie się dowiadują, by takowe co rychlej do obowiązków swego powołania stosować.

Państwo się tam może i śmiejecie po cichu z mego zachwytu, ale ja, jak mi mój stan kawalerski miły, przysięgam, że w tem nic złego nie widzę, a na dowód tego oświadczam jeszcze, że gotów jestem wziąć przykład z pięknych cyklistek i w chwili natchnienia do oświadczyn również dosiąść stalowego rumaka, by widokiem swej ukochanej w tej właśnie pozycji się nasycić, a gdy po ślubie rower ulepszony zostanie tak jeszcze, aby i w tym czasie moja najmilsza swobodnie jeździć na nim mogła, to jej pozwolę nie zsiadać wcale, by z pompą i powagą przed kościół na chrzest naszego pierworodnego trzech imion Agapita-Lamberta-Gaudentego zajechać się postarała.

A że jako zdecydowany zwolennik jazdy kobiecej na rowerze, nierad bym słyszeć docinków, jeszcze i obecnie dla pionierek postępu nieszczędzonych, niech że mi kto wytłomaczy co w tem niemoralnego spostrzega. Miłości macierzyńskiej od dawna zagubionej czy na koniu czy pieszo już i tak nie dogoni, zamiłowania do krosienek lub psucia kanwy i włóczki, choćby powozem jeżdżła nie odszuka, od flirtu i na rowerze nie uciecze, cnoty na siodełku nie zgubi, a choćby i z narzeczonym na tandemie jeździła, to pocałunek na szyjce tylko możliwy.

A zdrowia ile to nabyć może. Wszelkie bladnice nabyte przy szyciu na maszynie, różnego rodzaju migreny, spazmy od much w nosie w prostej linji pochodzące i niezliczone dolegliwości spowodowane raz brakiem modnego kapelusza, drugi raz nowej sukni, bucików, rękawiczek lub okrycia, wszystko to za jednym zamachem dwóch kół rowerowych bezpowrotnie wylecieć będzie mogło, gdy tylko taka pani jeżdżąca na rowerze zechce. Wy, panowie, szykanujecie kobiety rowerów dosiadające, bo pewno chcielibyście widzieć kobietę może całe życie was pieszczącą, zajętą wyłącznie kuchnią, przypalaniem pieczeni, przyswędzaniem mleka, gderającą na służbę, niańczącą dzieci albo nauczającą ich pacierza, zachowującą swe powaby i skarby serca tylko dla nas, dla dzieci, dla szczęścia domowego, lub wiedzę dla udzielania jej łaknącym dziatkom.

O! nic z tego. Dziś kobieta wyrwała się już z pod brzemienia ciężącego ją wieki całe, a nastały błogie czasy, w których kobieta ma prawo używać swobodnie gry w karty, jazdy na rowerze, flirtu, redagowania plotek, obmawiania przyjaciółek, marnowania waszego grosza na przystrajanie swych wdzięków nie gorzej od stracha na wróble, a niech jeno dziedzina wynalazków jeszcze o krok naprzód się posunie, to i obowiązek obdarzania świata potomstwem kochani panowie, przyjąć na siebie będziecie zmuszeni.

Co głowa — to rozum. Ot, naprzykład, panowie biedzicie się nad sposobami oświecania sobie drogi życia, a ja widziałem cyklistkę, która za pomocą zwyczajnej latarki tę kwestję rozwiązała. Chciały panie koniecznie wyłamać się z pod naszej opieki, zostawmy je w spokoju, może one łatwiej zniosą te kłopoty, od których nam tak często w głowie się kręciło. Im się kręcić będą kółka rowerowe... *Tetryk.*

Z KRAJU.

Tarnów, 10 maja.

Obchód uroczysty 108-letniej rocznicy Konstytucji 3 maja, urządzony staraniem młodzieży kat.-rękodz. „Ojczyzna“.

W zeszłą niedzielę, d. 7 maja b. r., jako w dzień uroczystości Najśw. Panny Marji, Królowej i Patronki narodu polskiego, obchodzono w Tarnowie setną i ośmioletnią rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, za staraniem katol. stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzna“.

Uroczysty obchód tej sławnej i wiekopomnej chwili dziejowej rozpoczął się o godz. 9 rano solennem nabożeństwem w kościele N. P. Marji na Burku, które odprawił ks. kanonik dr. Tylka. W nabożeństwie uczestniczyła wielka rzesza publiczności, przeważnie ze stanu mieszczańskiego i rękodzielniczego. Brały w niem udział także prawie wszystkie miejscowe korporacje, stowarzyszenia i cechy z wyjątkiem „Sokoła“ i Straży ogniowej ochotniczej. Członkowie stowarzyszenia „Ojczyzna“ i stowarzyszenia katol. robotników „Praca“ zjawili się in gremio. Bractwo kościelne tego ostatniego stowarzyszenia wystąpiło ze światłem. Podczas nabożeństwa śpiewał chór mięszany „Ojczyzny“ pieśni nabożne na cześć N. P. Marji.

Bardzo piękne i podniosłe kazanie wygłosił ks. dr. Górka. Wymowny kaznodzieja skreślił wielkość i potęgę Polski, jak długo przodkowie nasi gorliwie i należycie spełniali obowiązki wiary świętej. W czasach upadku i osłabienia ducha religijnego pod koniec państwa polskiego, nastąpił równocześnie upadek polityczny naszej ojczyzny.

Wieczorem w tensam dzień o godz. 8 odbył się w sali teatralnej uroczysty wieczorek, który wypadł nadzwyczaj okazale i imponujące wywarł wrażenie na zgromadzonej publiczności. Audytorjum składało się po większej części z mieszczaństwa i stanu robotniczego. Przybyła również inteligencja i duchowieństwo w bardzo pokaźnej liczbie. Cały parter roił się od mundurów szkolnych młodzieży gimnazjalnej. Estradę sceniczną udekorowano gustownie zielenią, wśród której widniał olbrzymi napis: „Niech żyje Konstytucja 3-go maja!“

Uroczysty wieczorek rozpoczął p. Rufin Buntner krótkim odczytem o Konstytucji 3 maja, którego główną treścią była miłość ojczyzny i idea braterstwa wszystkich warstw i stanów narodu polskiego, jakie przebijały się w tym wielkim i wspaniałym akcie historycznym. Następnie chór męski „Kółka przyjaciół muzyki“ pod batutą p. dyrektora Surzyńskiego śpiewał z brawurą i precyzją „Witaj jutrzenko majowa“, „Z dymem pożarów“ i „Serenadę“ Sullivana na kwartet solowy. Zgromadzona publiczność gorąco oklaskiwała tak sympatycznego dyrygenta, jakoteż chór. Również darzono oklaskami za piękną grę p. Wagę, który bez zarzutu odegrał na cytrze „Myśl przelotną“ i „Wieniec polski“. Najwięcej oklasków zebrała panna Helena Sipierzanka, ulubiona śpiewaczka tarnowska. Z chwilą ukazania się na estradzie scenicznej przywitała publiczność pannę Sipierzankę burzą oklasków, która ustawicznie powtarzała się po każdorazowym jej śpiewie. Panna Sipierzanka, odwdzięczając się za gorące przyjęcie, śpiewała prócz programowych

---

— Zawód? Czem się trudnicie?

Masłowa milczała.

— Czem się trudnicie — powtórzył przewodniczący.

— Wy sami wiecie — rzekła Masłowa, — uśmiechnęła się jednak szybko, ochłonąwszy, znowu spokojnie i poważnie patrzyła na przewodniczącego.

Było coś niezwykłego w wyrazie jej twarzy, coś ze zgrozy i smutku w brzmieniu słów, które wypowiadała, w jej uśmiechu i szybkiem spojrzeniu, którem równocześnie powiodła po sali, bo przewodniczący zawahał się przez chwilę, a salę zaległa cisza głęboka.

Ciszę przerwał śmiech wśród publiczności. — Ktoś syknął. Przewodniczący podniósł głowę i pytał dalej:

— Sądzeni nie byliście, — śledztwa nie mieli?

— Nie — odpowiedziała po cichu Masłowa, wzdychając.

— Akt oskarżenia doręczono wam?

— Doręczono.

— Siadajcie — zakończył przewodniczący.

Podsądna uniosła spodnicę takim ruchem, jakim strojne panie ujmują tren u sukni i usiadła, włożywszy białe, nie duże ręce w rękawy płaszcza. Przez cały czas nie spuszczała oczu z przewodniczącego.

Następnie przywoływano świadków i oddalono ich zaraz z sali, powzięto uchwałę co do wezwania lekarza, jako rzeczoznawcy i zaprozono go do sali rozpraw.

Potem wstał sekretarz i zaczął czytać akt oskarżenia. Czytał głośno i wyraźnie, ale tak prędko, że głos jego brzmiał, jak nieustanny, usypiający turkot, zwłaszcza, że sekretarz źle wymawiał głoski „l“ i „r“. Sędziowie to jednym, to drugim łokciem opierali się o poręcze krzeseł, to o pult, to plecami o tylne oparcie; zakrywali oczy i odsłaniali twarz naprzemian, wreszcie szeptali między sobą.

Kartynkin nie przestawał poruszać muskułami policzków, Boczkowa siedziała bardzo spokojnie i prosto, poprawiając czasem chusteczkę na głowie.

Masłowa siedziała nieruchomo, słuchając czytania i patrząc na czytającego; niekiedy drgnęła, jakby chciała zaprzeczyć czemuś, kraśniała, a potem wzdychała ciężko, zmieniała położenie rąk, oglądała się i znowu wlepiała oczy w czytającego.

Niechludow siedział w pierwszym rzędzie na wysokiem krześle, drugiem z porządku i nie zdejmując „pince-nez“, patrzył na Masłową, a duszę jego ogarnęły zawiłe, męczące myśli.

X.

Akt oskarżenia był taki:

„Siedmnastego stycznia 18.... roku w zajeździe „Maurytanja“ zmarł nagle przejezdny kupiec kurgański drugiej gildy, Terapont Emiljanowicz Smielkow. Miejski lekarz policyjny czwartego okręgu stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia serca, spowodowanego nadmiernem używaniem napojów gorących.

Zwłoki Smielkowa pochowano.

W kilkanaście dni potem, kupiec Tymochin krajan i przyjaciel Smielkowa, powróciwszy z Petersburga i dowiedziawszy się niektórych szczegółów o objawach, jakie towarzyszyły śmierci Smielkowa, zaczął podejrzywać, że go pozbawiono życia w celu zagrabienia pieniędzy, które miał przy sobie.

Podejrzenie to znalazło swe uzasadnienie w wdrożonem śledztwie, które wykazało: 1) Smielkow na krótki czas przed zgonem podjął w banku 3800 rubli srebrem. Tymczasem przy spisaniu inwentarza po zmarłym, wedle ochronnego porządku*) okazała się pozostałość tylko 312 rubli i 16 kopiejek.

2) Cały dzień i noc poprzedzające zgon Smielkowa spędził zmarły z dziewczyną Lubą (Katarzyną Masłową) u niej w mieszkaniu i w zajeździe „Maurytanja“, dokąd pod nieobecność Smielkowa przyjechała z jego polecenia, Katarzyna Masłowa po pieniądze i wydobyła je z podróżnego kufra, otworzywszy go danym jej przez Smielkowa kluczem wobec służby zajazdu „Maurytanja“ Eufemji Boczkowej i Szymona Kartynkina. W kufrze podróżnym Smielkowa widzieli obecni przy otwarciu go przez Masłową, Boczkowa i Kartynkin, zwitki sturublowych banknotów.

3) Smielkow powrócił od Luby do zajazdu „Maurytanja“ w jej towarzystwie i wtedy Luba, wedle zeznania Kartynkina, dała Smielkowowi wypić kieliszek koniaku, do którego poprzednio wsypała białego proszku, wręczonego jej przez Kartynkina.

4) Na drugi dzień rano Luba (Katarzyna Masłowa) sprzedała swojej gospodyni, Rozanowej, przesłuchanej na tę okoliczność, brylantowy pierścień Smielkowa, twierdząc, że go otrzymała w darze.

5) Pokojówka zajazdu „Maurytania“ złożyła na swój bieżący rachunek w miejskim komercjalnym banku 1800 rubli srebrem.

Oględziny sądowo-lekarskie, ekshumacja zwłok i chemiczny rozbiór wnętrzności Smielkowa wykazały niewątpliwie obecność trucizny w organizmie zmarłego, co jest dowodem, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia.

Przesłuchani jako obwinieni, Masłowa, Boczkowa i Kartynkin wyparli się wszelkiej winy, tłomacząc się: 1) Masłowa — że rzeczywiście była w zajeździe „Maurytania“ z polecenia Smielkowa po pieniądze dla niego, że danym przez kupca kluczem otworzyła jego kufer podróżny, wzięła stamtąd 40 rubli srebrem, bo tyle wziąść jej pozwolił, jednak więcej pieniędzy nie brała, co mogą potwierdzić Boczkowa i Kartynkin, którzy byli obecni przy otwieraniu i zamykaniu kufra i wyjmowaniu pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) U nas postępowanie niesporne. Przyp. tłom.).

„Kwiatów naszych“ Modzelewskiego, mazurka Chopina „Czyja wina“, Kratzera „Skrzypków swatów“, także Zawadzkiego „Grajka“ i ładnego mazurka własnej kompozycji „Jeszcze Polska nie zginęła“. Pisać o śpiewie panny H. Sipierzanki zwykłą miarą konwenansowej krytyki nie można, gdyż jest to śpiewaczka obdarzona niepospolitym darem artyzmu. Posiada bardzo miły sopran, który szczególniej w górnych regestrach wokalnych zdumiewa wprost czystością tonów, a porywa słuchaczy swą prześliczną koloraturą. Prócz tego znać w jej śpiewie ustawiczną pracę nad sobą, która każdy szczegół sumiennie wyzyska. W interpretacji panny Sipierzanki uwydatnia się piękność kompozycji w całej pełni i występuje z nieporównaną plastyką. Gorące i życzliwe przyjęcie, jakiego doznała panna Sipierzanka w sali teatralnej przyczyni się prawdopodobnie, że będziemy ją częściej niż dotychczas słyszeli na estradzie koncertowej. Do tej chwili panna Sipierzanka bardzo skąpo udzielała się publiczności. Dalej nastąpiła deklamacja p. Juliana Koziołkowskiego, który z wielką siłą uczucia wygłosił „Na ruinach“ Stan. Grudzińskiego, za co spotkała go nagroda rzęsistych oklasków. Członkowie „Ojczyzny“ odegrali starannie i jak na młodzież rękodzielniczą, wcale poprawnie trzeci akt dramatu „Jan Kiliński“. Z tych powodów zbierali zasłużone brawa i oklaski Jan Kiliński, Igelstrom i Wojtus, chłopak szewski. Na zakończenie ukazał się żywy obraz; „Odradzające stany polskie“, układu p. p. Leona Nożdżeńskiego, wiceprezesa „Ojczyzny“. Piękne ugrupowanie żywego obrazu, głęboka myśl jego, wywołały niesłychany zapał u publiczności, wskutek tego trzeba go było kilka razy odsłaniać.

Pod podniosłym nastrojem ducha rozeszła się publiczność o 11 godz. w nocy. Nawet wybredni znawcy ze sfer inteligentnych jednozgodnie przyznawali, że takiego uroczystego wieczorku patrjotycznego dawno Tarnów nie pamięta. Nie mało się on przyczyni do spotęgowania i rozgałęzienia uczuć patrjotycznych u szerokich warstw ludności tarnowskiej. Prawdziwa wdzięczność należy się tym osobistościom, które chętnie i życzliwie przyjęły zaproszenia ze strony wydziału „Ojczyzny“ i wzięły udział w wieczorku, a temsamem znacznie przyczyniły się do jego okazałości i uświetnienia. Taksamo należy się szczere uznanie dla p. Ludwika Kowalskiego, właściciela teatru za bezinteresowne użyczenie sali teatralnej, jako też p. p. Skrzypcowi za bezinteresowne oświetlenie gazowe tejże.

Erbe.

Brzesko 11 maja.

Sprostowanie Wydziału Rady powiatowej. — Kilka słów odpowiedzi.

„W kronice numeru 73. z dnia 31 marca 1899 r. *Głosu Narodu* zamieszczona jest korespondencja ze Słotwiny pod Brzeskiem, w której źle widocznie poinformowany Korespondent insynuuje Wydziałowi powiatowemu brzeskiemu, iż tenże z filosemickich względów wypuścił dzierżawę poborów mytniczych w Słotwinie rzekomemu rabinowi ze Szczurowy, co jest połączone z ciężką krzywdą dla gminy Słotwina, która dzierżawiąc poprzednio pobory mytnicze, skrzętnie gromadziła grosz na budowę szkoły.

Gmina Słotwina dzierżawiła rzeczywiście przez lat sześć pobory mytnicze i to przez pierwsze trzy lata za czynszem 800 złr., drugie trzy za czynszem 900 złr.; na odbytej w jesieni roku ubiegłego licytacji, oświadczyli pełnomocnicy gminy Słotwina, iż czynszu w tej wysokości nadal opłacać nie mogą, gdyż ruch w czasach ostatnich znacznie się zmniejszył i nie dorównywa temu, jaki był poprzednio.

Po skończeniu licytacji ustnej i otwarciu ofert, okazało się, że Szyja Süsskind ze Szczurowy, biorąc dzierżawę pod tymi samymi co poprzednio gmina Słotwina warunkami, ofiarował czynsz roczny w kwocie 1.500 złr.

Zważywszy, że kontrybuenci powiatu brzeskiego opłacają $41\frac{1}{2}\%$ dotatków powiatowych, że różnicę ofiarowanego przez gminę i Süsskinda czynszu czyni $\frac{3}{5}$ centa dodatku od 1-go podatku, zważywszy wreszcie, że oszczędności gminy Słotwina, uczynione przy dzierżawie myta w okresie sześcioletnim, który odznaczał się z powodu cięcia wówczas lasów znacznym ruchem, wynoszą zaledwie paręset złr., zamiast minimalnej kwoty kilku tysięcy złr., nie mógł się Wydział powiatowy namyślać przy wyborze dzierżawcy poborów mytniczych w Słotwinie.

Z poważaniem Prezes Rady powiatowej *Götz*“.

Powyższego pisma prezesa Rady powiatowej w Brzesku niepodobna zostawić bez odpowiedzi. Doprawdy stanowi ono smutne świadectwo tej znanej prawdy, że urzędowanie naszych czynników samorządnych, nie obywatelskim ale biurokratycznym odznacza się duchem. Rozbrajająca jest ta naiwność, z jaką tłomaczy się pan prezes: Żydowi daliśmy, bo żyd dał więcej, i z jaką wyrzuca gminie Słotwina, że nie zarobiła na mycie minimalnej kwoty kilku tysięcy złr.! W jakim świecie żyje pan prezes, w jakich stosunkach się obraca, skoro może przypuszczać, iż tego rodzaju argumenty wzięte zostaną u nas za dobrą monetę! Czy pan prezes naprawdę w sumieniu swojem sądzi, że ten żyd zarabia n a m y c i e te pieniądze, któremi będzie płacił czynsz dzierżawny? Czy panu prezesowi nie wiadomo, że żydzi rogatki mytnicze uważają jedynie za wygodne placówki, z których rozpościerają pajęcze sieci na całą okolicę i że te kilkaset reńskich więcej, które płacą za wpuszczenie do takiej placówki, przenoszą wogóle cały ich dochód z myta, i stanowią tylko procent od operacyj lichwiarskich? Przecież to zaczyna już być nawet wiadomem władzom państwowym fiskalnym, które gdzieniegdzie zaczynają nieco krytycznie patrzeć na owe sumy, ofiarowywane przez żydowskich kandydatów i coraz częściej słychać o nadawaniu koncesyj fiskalnych Chrześcijanom! A przecież Władza fiskalna w Austrji ma dbać tylko o interes fiskusa, i skarżymy się ustawicznie, że interes i dobro obywateli est jej obojętne!

Od władz autonomicznych jednakowoż, mamy prawo kategorycznie żądać, aby nie wypełniały swoich obowiązków bezmyślnie i mechanicznie. To co pan prezes pisze, iż „kontrybuenci powiatu Brzeskiego opłacają $41\frac{1}{2}\%$ dodatków państwowych, że zatem dzięki różnicy czynszu ofiarowanego przez gminę i żyda, opłacać będą o $\frac{3}{5}$ centa mniej dodatku“ to jest biurokratyczna formułka i nic więcej; z punktu widzenia społecznego a nie kancelaryjnego, wpuszczenie żyda jest niesłychanem obciążeniem kontrybuentów, którzy zamiast $\frac{3}{5}$ centa do kasy państwowej, zapłacą 35 centów do kieszeni pająka, który ich swoją siecią omota. Filozofja finansowa wydziału Rady powiatowej w Brzesku zasługuje tedy na najostrzejsze potępienie z etycznego punktu widzenia. Przecież Wydział Rady nie przyjąłby za lokatora w należącej do niego kamienicy osobistości żyjącej ze szpetnego i niemoralnego rzemiosła, choćby nawet czynsz ofiarowany przez nią, przenosił trzykrotnie czynsz płacony przez ludzi dobrze się prowadzących? Porównanie jest trochę drastyczne, ale z zaślepieniem czy złą wiarą trzeba koniecznie drastycznemi walczyć środkami.

Dodać należy, że wpływowym członkiem Wydziału Rady powiatowej w Brzesku jest dr Szymon Bernadzikowski, poseł na Sejm krajowy, przywódca stronnictwa ludowego barwy *Kurjera lwowskiego*.

ZE SWIATA.

Paryż 11 maja.

Jeszcze zbrodnia w Lille. — Agitacja antyklerykalna. — Zwrot ku lepszemu. — Odezwa katolików francuskich. — Proces o plagjat.

Sprawa w Lille nie przestaje dostarczać skandalicznego wątku do artykułów judofilskiej i antykatolickiej prasy. Dzienniki te znalazły w owej, prawdopodobnie już oddawna w ukryciu przygotowanej zbrodni, dziwnie wygodną sposobność do zadania katolickiemu Kościołowi we Francji zdradliwego ciosu.

Już od lat kilku walka z klerykalizmem nie przynosiła dla partji przewrotu wielkich korzyści. Stare obelgi, jak np., że „Kościół jest wrogiem Rzeczypospolitej; katolicy wyczekują nowego Cezara, któryby zniósł neutralność szkół; szabla i kropidło sprzysięgły się na zgubę kraju“, już się dawno wszystkim sprzykrzyły i nie budziły pożądanego efektu. Trzeba było rozglądnąć się za czemś zupełnie nowem, czemś, coby z podwójną siłą umiało rozbudzić pozornie uśpione nienawiści pewnych warstw do Kościoła. Szukano długo i wytrwale — nagle wypłynęła sprawa w Lille. Plon poszukiwań był bogaty! Jak wiadomo, dziennikarze pewnej kategorji rzucili się nań z zajadłością hjen, wietrzących daleko na piaskach pustyni trupy świeżo przez wichry pogrzebanej karawany.

Podniosła się niebawem tak olbrzymia wrzawa w prasie całego kraju, jakiej nie pamiętano od lat wielu. Socjaliści i wolnomularze zerwali się jak jeden mąż do nowej walki. Wytoczono wszystkie działa najcięższego kalibru, a jednak i tym razem zwyciężył zdrowy duch w narodzie. Dziś już otrzeźwiały umysły tych, którzy jedynie przerażeni potwornością zbrodni, dali użyć się za narzędzie do wstrętnej agitacji w ręku kilku przebiegłych komedjantów. Wyraźnie bowiem wychodzi na jaw, że nie godzono w brata Flamidien, jako zbrodniarza, ale pastwiono się na jego sukni zakonnej. Katolicy we Francji ze swej strony nie okazali się na tyle nierozumnymi, aby nie spostrzedz całej ohydy w działalności swoich wrogów, to też nadużycia w sposobie postępowania sądów francuskich, które w sprawie morderstwa w Lille wyszły na jaw, skłoniły ich do wydania odezwy do wszystkich szlachetnie myślących obywateli kraju, aby sprawę brata Flamidien wzięli sobie szczerze do serca i nie pozwalali na to, by w społeczeństwie, którego dewizą jest: „Wolność, równość i braterstwo“, gwałcono najświętsze uczucie sprawiedliwości. Odezwa ta rozsyłana po całym kraju z Ljonu, wszędzie silne robi wrażenie i jest nadzieja, że zdoła ona kres położyć potwornym machinacjom wstecznych żywiołów przewrotu.

Sędziów pierwszej instancji trybunału cywilnego miasta Paryża czeka nie łatwe zadanie wyrokowania w ciekawym sporze literackim, który obecnie zajmuje żywo szerokie koła francuskiego dziennikarskiego i literackiego świata. Rozchodzi się mianowicie o skargę dziennika *Eclair* przeciw znanemu powieściopisarzowi p. Méténier, który również ze swej strony powołuje przed sąd redakcję wspomnianego dziennika.

Méténier sprzedał był wydawcom *Eclair'a* swój rzekomo niedrukowany jeszcze romans. Niebawem *Eclair* rozpoczął druk tegoż p. t. „La Pulcinella“. Ale już po kilku dniach zazdrośni koledzy zwrócili uwagę redakcji *Eclair'a*, że jej „Pulcinella“ jest prawie dosłownem powtarzaniem jednej z powieści Oscara Honoré, która w roku 1860 ukazała się w fejletonie dziennika *Patrie* p. t. „Romans biednej dziewczyny“.

Eclair wprawdzie nie zaprzestał druku swojej nowej powieści, ale w obszernem doniesieniu zwrócił uwagę swoich czytelników, że nadal podpisywać ją będzie nazwiskiem prawdziwego autora, t. j. ś. p. Oscara Honoré. Méténier wniósł sądową skargę. Redakcja *Eclair'a* tymczasem zażądała od niego rozwiązania układu i sumy 20.000 fr., tytułem odszkodowania. Przed kilku dniami obydwie strony stawały przed sądem, jako w pierwszym dniu rozprawy. Adwokat *Eclair'a* utrzymywał, że „Pulcinella“ jest prawie dosłownem powtórzeniem powieści Oscara Honoré i że Méténier dwukrotnie złamał swoje zobowiązania, dając redakcji dzieło już raz drukowane i do tego jeszcze nie jego pióra; postępowaniem swojem p. Méténier naraził na śmieszność dziennik, który polegał na jego literackiej uczciwości.

Obrońca Méténier'a odpowiedział na to, że klijent jego nie popełnił żadnego przestępstwa. Oscar Honoré bowiem, będąc jego ojcem chrzestnym przy śmierci zapisał mu testamentem prawo do swojej literackiej spuścizny. Méténier zatem mógł bezkarnie czerpać natchnienia z utorów swojego Oscara Honoré. Pomimo to powieść jego „Pulcinella“ jest oryginalną powieścią, wobec czego odezwa *Eclair'a* do publiczności była niesłuszną, zaczem Méténier żąda odszkodowania w kwocie 20.000 fr. Wyrok sądowy zapadnie w tych dniach.

K. W.

Rozwiązanie szarad z Nr. 98.

Ku-ró-pa-twa. — Bar-tło-miej.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Misiewicz, Poczta Szczucin, Wł. Gargul, St Staśko, W. Kompit, J. Klimała, H. Koczur, Wł. H. i Kaz. Żralscy, Wesoła abonentka z Krakowa, A. Matusik, Podczaski, J. Gdowski, L. Kotschy, Elż. Barańska, A. Talowska, Halina Fo..,...a, St. Seifert, J. Dąbrowski, L. Lazar, St. Kutrzeba, J. Güntner, R. Marek, I. Zajas, F. Sypek, Romanowa, „Gwiazda“ z Rzeszowa, J. Ekiert, M. Marynowska, L. Heimberger, J. Lankau, Kółko rolnicze w Małej, H. Kisielewska, K. Matzner, Kółko rolnicze w Mielcu, I. Krzanowska, Kółko rolnicze w Buczkowicach, A. Bocsoń, Tuzinkiewicz, E. Rybacki, A. Bednarski, J. Zachara, dr A. Jendl, J. Święch, O. Niedziałkowski, S. Tabiński, J. Chrapczyński, B., J. i M. Jakubowscy, J. W. Mordarski i J. Sierosławski, R. Zbiegień, Al. Moskalski, J. i W. Hermanowie, A. i A. Ulmanowie, Bulagowie, A. Wachulska, T. Gracówna, A. Kwolewski, P. Kańka, K. Trzęsiński, Posterunek żandarmerji w Liszkach, J. Depowski, Z. Olszewski, Stan. Piątkowski, T. Węglarski, L. Łapczyński, St. Migdał, M. Duławska, Urząd pocztowy w Mielcu, B. Kluger, A. Romowicz, J. Steindl, H. Matuszewski, G. Foremna, R. M. Bober, J. Maciurak, I. Tarkowska, H. Marcinkowa, Wł. Rosiek, J. Lichoń, M. F. Mazanek, „Prenumerator z kolei“, Posterunek żandarmerji w Skawinie, A. Riess, J. Dudek, J. Golińska, Fr. Wesołowski, W. Scharoch, Bednarska, Oddział straży skarbowej w Garlicy murowanej, J. Cieplik, Nodzeńskie, L. Podkowska, R. Bąkowski, K. Gajdeczka, Wł. Miska.

Z kolei państwowych. Adjunkt Jan Waszkowski, z okręgu krakowskiej Dyrekcji, mianowany naczelnikiem urzędu stacyjnego w Hatnie; adjunkt Albert Lewiński, naczelnik urzędu stacyjnego w Radowcach, kasjerem towarowym; adjunkt Edmund Lityński w Ickanach przeniesiony do Kołomyi; adjunkt Ferdynand Newrly z kierownictwa ruchu w Czerniowcach do urzędu ruchu tamże; asystent Henryk Zajączkowski w Bortnikach, do Dyrekcji ruchu w Stanisławowie; aspirant Emil Blumenthal z Dubowiec do Bortnik, a aspirant Zygmunt Machniewicz z Borynicz do Dubowiec.

Składki. Dla 80-letniej staruszki Maksymiljan Müster 5·15 złr. I. M. w Stróżach 1 złr. Dla chorego na oczy J. M. z Dębia 2 złr. Na gimnazjum polskie w Cieszynie Bayer i Sp. nieprzyjęte za portret od p. [illegible]wińskiego, b. dyrektora Tow. handlowego 5 złr., grono nauczycielskie obu szkół w Janowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. ks. Pawlikowskiego, prob w Janowie, 7 złr.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Burzy się i kotłuje w rondlu galicyjskiego życia polityczno-społecznego. Co chwila wyskakuje na pełną szumowin powierzchnię jakaś nowa bańka, krąży chwilę i pęka, bryzgając na około nowemi kroplami błota i zwiększając szarą sznmowinę. Jaki tam z tego będzie rosół i kto go wypije, niedaleka przyszłość pokaże, a tymczasem patrzmy uważnie na bańki, abyśmy mogli należycie osądzić, kto jest właściwie szumowiną.

Skończyły się nareszcie przed galicyjskiemi sądami kłótnie o „wiatr“ ks. Stojałowskiego. O wiatr dlatego, że gdyby nawet udowodniono ks. Stojałowskiemu konszachty z żandarmami rosyjskimi, to o ile za te konszachty nie możnaby było wsadzić ks. Stojałowskiego na stałe do więzienia, niczby się w biegu galicyjskich rzeczy nie zmieniło. Na zaślepionego chłopa, który w Stojałowskim widzi ciągle jeszcze swego obrońcę i przyjaciela, mało, nawet zupełnie nic nie oddziaływują podobne kwestje polityczne natury, skoro istotą i treścią jego myślenia jest wyłącznie problem materjalnej egzystencji. Wśród inteligencji zwycięstwo ks. Stojałowskiego w procesach nie byłoby go nic a nic podniosło, tak, jak sądu opinji o nim nie mogły już obniżyć ostatnie potępiające go pośrednio wyroki. Cóż więc osiągnięto? Wielkie nieskończone zero. Zamierzony cel zdemaskowania Stojałowskiego wobec ludu został chybiony. Cel ten osiągnie pewniej i skuteczniej sam ks. Stojałowski, swoją coraz bałamutniejszą robotą. Ostatni proces krakowski z socjalistami był koroną dzieła, koncertem cynizmu! Obydwie strony rozprawiały się ze sobą o to, w co same z góry nie wierzą: o uczciwość w polityce.

Mówił o tem z jednej strony ks. Stojałowski, znany dostatecznie z „prawości“ swoich dróg politycznych, z drugiej socjaliści, którzy przed wyborem Daszyńskiego obiecywali chłopom podział gruntów i pastwisk. Obie strony broniły wiary, patrjotyzmu, etyki, ulegając wymaganiom chwili i przypuszczalnemu nastrojowi umysłów sędziów przysięgłych. Nie dziw, że werdykt nie mógł przynieść pełnego moralnego zadowolnienia — przeciwnie, pozostawił uczucie czegoś niedokończonego, nie załatwionego, przykre uczucie, że obie strony wyszedłszy z sądu, śmiejąc się w kułak, pójdą każda swoją drogą... w walce konkurencyjno-politycznej. Dobrze, że się już skończyła ta „gra“, że znikły te rodzajowe obrazy pralni politycznych brudów — wyciskanych przez idealnie nieczyste praczki.

Widać zapisane było tam w górze, aby w tym roku we wszystkich objawach życia galicyjskiego wydobył się na wierzch b r u d, ku uciesze naszych wspólnych wrogów...

Guarda e passa!

* * *

I oto nowa bańka rzadkiego błotka w postaci broszury hr. Moszyńskiego p. t. „Stronnictwo konserwatywne wobec 35 miljonowej gwarancji, narzuconej krajowi przez Sejm galicyjski“. Hr. Moszyński jest bardzo gadatliwym, czasem nawet do rzeczy, krytykiem konserwatystów i wypowiedział się już nieraz długo i szeroko ze swoich myśli i uczuć kwiatem. Ostatnia broszura jednak, może dla tego, że miała być streszczeniem i punktem kulminacyjnym działalności publicystycznej p. Moszyńskiego, powiększyła tylko, jak już powiedzieliśmy, nieszczęsne nasze szumowiny.

Nie taimy, że hr. Moszyński chłoszczący nawet Stańczyków za to, że są... zanadto Polakami, jest nam wstrętny politycznie. Nie z tego jednak względu występujemy przeciw jego ostatnim enuncjacjom, tylko poprostu dlatego, że broszura ta jest bezcelowa, ze względu na rzecz samą, jest niesmaczna z powodu wybitnego tła osobistej animozji, jest szkodliwa, bo takie argumenty, wywlekane przeciw konserwatystom, raczej ich bronią, niż potępiają. Rzucać gromy na uchwaloną gwarancję kraju, która była konieczną dla ratowania kredytu krajowego i podtrzymania publicznego zaufania, nie ma dziś sensu, pod pozorem, że gwaraucja nałożona w tym wypadku na opodatkowanych uhogich, jest niesprawiedliwością. Najpierw bowiem gwarancja, jako taka, opodatkowanym nie przynosi żadnej szkody materjalnej, ani nie zwiększa ich ciężarów, powtóre gwarancja uruchomia obrót finansowy, przerywa stagnację, przywraca normalne stosunki kredytowe, których przedewszystkiem potrzebują ubożsi. W ten sposób gwarancja wychodzi na korzyść właśnie ludziom biedniejszym a w chwili gdy idzie o ratowanie kredytu krajowego i ochronę kraju przed finansową ruiną, nie pora rozbierać teoretycznej kwestji, o ile kto słusznie lub nie słusznie gwarantuje.

Nasi konserwatyści mają niejedno na sumieniu, niejeden grzech wobec społeczeństwa i samych siebie mają do zmycia, w tym wypadku jednak raczej na uznanie zasłngują niż na potępienie. Prawda, że już dziś są pewne promyki świadczące, że zachowanie się konserwatystów w sprawie gal. Kasy Oszczędności nie było podyktowane jedynie względami na „interes publiczny“ i „dobro kraju“, mimo to jednak mogli oni w tym stanie rzeczy, jako ludzie bogaci, wybrnąć ze sprawy tak, jak wybrnęli pokrywając złodziejstwa Kieszkowskiego, a pozostawić liberałów od *Słowa polskiego* ich własnemu losowi. Wogóle lepiej było nie wtykać palca w tę kałużę, rojącą się od oszustw i złodziejstw różnych politycznych gwiazd, pod chorągwią ekonomistów i demokratów ze *Słowa polskiego*. Szarpaniem zaś pamięci zmarłych nikogo p. Moszyński nie przekona o przewrotności konserwatystów. Wszak jest tyle innych faktów, tyle dat odnośnie do „żywych“ na ten cel pod ręką... Apoteozowaniem samego siebie osłabia p. Moszyński siłę swoich wywodów i tak chromych... Liberały oczywiście skwapliwie powtarzają wywody hrabiego, którego w duchu zresztą słusznie zwą „maniakiem“ i natrząsają się z jego idei. Tonący brzytwy się chwyta. Smutne to wszysto — bo wstrętne, demoralizujące opinję a przez to nawet niebezpieczne.

* * *

Dziwni naprawdę są ludzie — dziwni egoizmem bezgranicznym, zachłannością niepomierną i nieograniczoną wyrozumiałością dla własnych czynów przy równoczesnej surowości dla drugich. Wobec tego niepodobna nawet odmówić p o z o r ó w słuszności doktrynom materjalistycznych filozofów i ewolucjonistów, którzy, widząc takie objawy człowieczeństwa, wątpili, czy w ciele ludzkiem mieszka szlachetniejsza, nieśmiertelna istota.

Zwykłemu śmiertelnikowi, walczącemu z trudem o chleb dla siebie i o byt dla swojej rodziny, odchodzącemu nieraz z tego świata z ciężkim bolem duszy, na widok niezabezpieczonych sierot — takiemu w głowie pomieścić się nie może, że ktoś mający majątek krociowy czy miljonowy, może być skąpym na setki, lub chciwym na kilkanaście tysięcy, stanowiących całe mienie ubogich ludzi.!. A jednak tak bywa; zdaje się, że posiadanie pieniądza działa demoralizująco na pewne natnry. Weźmy naprzykład testamentowych spadkobierców Czerneka, którzy wbrew swoim zasadom, bez litości odrzucają myśl ugodzenia choćby nie wielką kwotą żyjącej w nędzy licznej rodziny zmarłego!... Czyż to nie drastyczny przykład takiego moralnego obniżenia zasad pod wpływem spadku, który, wierzę w to nawet mocno, spadkobiercy chcą obrócić tylko dla cierpiących i prześladowanych... Wszak żadnego cierpienia tak się nie odczuwa jak własne a najbardziej prześladowanymi z całej partji socjalno-demokratycznej są z pewnością w pojęciu własnem, sami tylko spadkobiercy.

Wracając do objawów chciwości na grosz, mimo obfitości zasobów materjalnych — musimy uznać go jako wyraz *des radicalen Bösen in der menschlichen Natur* i wyrazić gorące życzenie, aby wychowanie narodowe wytępiło w sercach ten przeciw-społeczny, destrukcyjny, atawistyczny instynkt. Chciwość jest matką krzywdy, chciwość mocniejszego jest taranem, który obala moc prawa, a gruntuje panowanie siły nad słabszym. Dobrze jeszcze, jeżeli czasem sąd da wyraz prawu i chciwość ukarze. Ileż jednak razy dzieje się inaczej.....

I nieraz pyta się człowiek sam siebie. „Coby się stało ze mną chudakiem, gdybym ja dopuścił się czegoś podobnego? Odsądzonoby mnie, i słusznie, od czci i wiary, porządni ludzie przestaliby mi rękę podawać i nie szczędziliby mi przezwiska jednego z domowych zwierząt“ Z innymi dzieje się inaczej... Robią źle, nieraz bardzo źle, choć w słowach na zasady etyki się powołują i miłość i sprawiedliwość chrześcijańską wypisują jako dewizę swojej działalności. I za to widocznie, wszystko co robią — dobre jest.

Znałem pewną magnacką rodzinę, która mierzy posiadłości swych ziem na mile kwadratowe, a przecież zawadzało im, że kilka rodzin włościańskich miało w posiadaniu 40 morgów gruntu, nadanych im przed dwustu laty przez przodka magnatów, tytułem dzierżawy. Czy uwierzyłby kto, że o te 40 morgów ziemi wytoczono po dwustu latach proces i prowadzono go przez 8 lat.

Wygranie procesu przez magnata groziło obróceniem na żebraków kilku rodzin włościańskich. Na szczęście „przerżnął“ magnat ten proces we wszystkich trzech instancjach, a stokroć gorzej przegrał go moralnie wobec siebie i potomków swoich...

Lepiej o tem więcej nie mówić. Smutne to i przygnębiające... Może choć nauką będzie dla tych, którym się nauka należy.

* * *

Ze Lwowa dochodzą wiadomości o nowych rewelacjach uczynionych przez zamkniętych w więzieniu śledczem, pp. Wędrychowskiego i Zimę. Rewelacje mają być ważne i poważne, ale wieści są głuche, a przytem tak potworne, że i wierzyć im trudno. Przebąkują już nawet o zamiarze „ukręcenia łba“ procesowi w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności, bo przecie przy jawnej rozprawie nikt pp. Zimie i Wędrychowskiemu ust nie zamknie. A co wtedy będzie, strach pomyśleć; gotowi wydać „intelektualnych sprawców“ wydarcia kartek z ksiąg, gotowi wskazać jeszcze jednego wspólnika „machinacyj“, a wtedy przybędzie nam Polakom nowa imfamja w domu i za granicą.

Jakże duszno w takiej atmosferze! Nie dziw, że ludzie strzelają się, trują i podrzynają sobie gardła w obawie wstydu i hańby, która zasypuje bez śladu największe nawet imiona i rozgryza na proch karty dziejów chlubnego niegdyś żywota. Dziś tylko czekać, co przyniesie jutro nowego, a gorszego niż wczora. A wśród ludu idzie potężną falą głos słusznego oburzenia, że chyba zle jest w tem państwie i kraju, skoro stało się zasadą, że wielkim osznstwom i oszustom nie grozi kara, a jeżeli sprawiedliwość wyciąga rękę ku „macherom“, to zaciska sobie jeszcze lepiej chustę na oczach i dłoń jak najpowolniej otwiera, jakby się bała ująć zbrodniarzy... W ten sposób poczucie sprawiedliwości wśród społeczeństwa chwieje się, a słabnie wiara w uczciwość i prawość, skoro naocznie przekonać się można, że raczej nieuczciwość i nieprawość toruje drogę do znaczenia, wpływów i godności...

* *

Mamy także ludzi, którzy dostają na piśmie, że „mimo wszystko“ są naszą chlubą, że są zasłużeni i godni zaufania. Patrzcie na tego pana z długą brodą, który już marzył i o lasce marszałka krajn, tego poważnego pana, któremu przez bank włościański obdarci chłopi wdzięczny w swych sercach wystawią pomnik. Oto ten pan dostał akt uznania i zaufania za takie prowadzenie interesów, przy których znikły krocie bez śladu, ten pan jest wielkim synem swojego kraju tylko dlatego, że przy tej robocie nie był sam! Ach jakież to wstrętne i smutne, jakże mi żal i tych odznaczających i tego zaszczyconego. Nie, panowie, tem mydłem nie wypierzecie ani waszej przeszłości, ani waszych sumień. Votum ufności dane dyrektorowi instytucji finansowej za to, że nią zachwiał, jest świadectwem ubóstwa ducha i fałszywą przepustką przez granicę moralności społecznej. Ale nie zmaże ono czynu. Może pan dyrektor śmiać się w kułak, dla przyszłości jednak będzie takim, jakim zrobiły go własne jego czyny...

Szkoda, szkoda tej poważnej, takiej zdatnej do kontusza postaci „z długą aż do pasa brodą“...

Keryks.

(C. d.). **Awans majowy w armji.** W stanie armji: Ludwik Małecki, komendant domu transportowego w Przemyślu.

W lekarskim korpusie oficerskim: jeneralnym lekarzem sztabowym dr Herman Fischer; starszymi lekarzami sztabowymi II kl.: dr Fr. Dusek, który zamianowany naczelnym lekarzem w Jarosławiu, Jan Kislinger, naczelny lekarz garnizonowy w Rzeszowie: lekarzami sztabowymi: dr Fr. Tschauner przy komendzie 1 korp., Franc. dr Haas, dr Oswald Byk mianowany naczelnym lekarzem w Złoczowie, dr Bron. Longchamps, dr Zdzisław Juchnowicz-Horodyński w Krakowie, dr Bron. Majewski w Przemyślu.

W artylerji wałowej kapitanami I kl.: Jan Mrak 2, Antoni Teifar 3, Alojzy Meyer 2, Alojzy Adler 3.

Porucznikami w piechocie: Miecz. Woszczyński 17 Rzeszów, Józef Ostrowski 20 Stanisławów, Antoni Zerebny 36 Kołomyja, Majer Siegel 35 Złoczów, Emil Schöpl 17 Rzeszów, Michał Kaindl 18 Przemyśl, Leon Trebin 35 Złoczów, Ryszard Kaizer 16 Kraków, Miron Tarnawski 18 Przemyśl, Wacław Niewiadomski 35 Złoczów, Roman Lisowski 36 Kołomyja, Emanuel Herman 19 Lwów, Dominik Düll 35 Złoczów do 4 Celowiec, Ernest Friedl 16 Kraków, Oskar Wawra 18 Przemyśl, Jarosław Vondrak 19 Lwów, Józef Roja 20 Stanisławów, Karol Ernst 22 Czerniowce.

Kapitanami I kl. mianowani:

W sztabie jeneralnym: Alfred Redl 30 a. d., Aleksander Spaits 12 p. h., Ferdynand Haberman 3 p. dr., Fran. Porteschlag Ledermayr 30 pp., Rudolf Müller 55 pp., Ad. Nowotny 32 p. a. d., Bolesław Wolff 20 pp., Michał Gaertner 29 p. p. a. d., Rudolf Dokonal 2 p. dr., Ferdynand Zwiedinek v. Siedenhorst 1 p. a. d. (C. d. n.).

KRONIKA.

Kraków, 13 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Hilarego, biskupa i Serwacego, męczennika; jutro niedziela, Najśw. Panny Łaskawej i Bonifacego, męczennika; pojutrze Zofji i trzech jej córek; we wtorek Jana Nepomucena i Ubalda, biskupa.

Jutro w kościele św. Mikołaja uroczystość św. Izydora, patrona włościan.

Z kościoła księży Misjonarzy jutro uroczysta procesja katedralna z głową św. Stanisława na Skałkę o godzinie 9 rano.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

W kościele Najświętszej Marji Panny jutro odpust bracki.

W poniedziałek nabożeństwo w kościele świętego Marka.

We wtorek nabożeństwo w kościele Najświętszej Marji Panny w Rynku, u świętego Wojciecha i świętego Florjana.

W kościele OO. Kapucynów rozpoczyna się we wtorek 40-godzinne nabożeństwo ku czci świętego Feliksa, patrona dzieci.

Kalendarz rybacki. W maju ochraniać należy: głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cyrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce), tępić: dziki i lisy.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie dziś o godzinie 3 minut 57, zachód przypada o godzinie 7 minut 14, długość dnia godzin 15 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 13-go maja o godzinie 7 rano barometr 741,1, termometr + 12 2 ., wilgotność 86%, wiatr wschodni. 10

Ks. poseł Szponder i poseł dr Danielak wyjechali na wiec w sprawie święcenia niedzieli do Lwowa.

Gość z Teheranu, dr Ratuld, zwiedziwszy wszystkie pamiątki naszego miasta, opuszcza dziś wieczorem Kraków. Sławny okulista zamieszkuje w „Hotelu Polskim“.

Rada miejska odbędzie nadzwyczajne posiedzenie w poniedziałek dnia 15 b. m.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 10 b. m. przyjęła ofertę m. Podgórza na dostawę kamienia brukowego. Na dostawę wyrobów powroźniczych przyjęto ofertę p. Karola Wołkowińskiego. Obok załatwienia spraw drobniejszego znaczenia, uchwalono zakupić realność l. 118 pod „Plac nowy“. Uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek o ustępstwo pierwszeństwa hipotecznego dla Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych dla pożyczki na budowę gmachu. Wreszcie uchwalono wykonanie robót w starym teatrze dla pomieszczenia dekoracyj teatru miejskiego. Dekoracje te składane dotąd na scenie dawnego teatru, z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia, uchwalono nadal umieszczać w dawnej sali widzów na odpowiednio wybudowanym pomoście.

Komisja statutowa Rady miejskiej odbyła w piątek drugie z kolei posiedzenie poufne, na którem przedmiotem obrad była ordynacja wyborcza,

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkołach uzupełniających przemysłowych oraz w zakładzie księdza Siemaszki odbędzie się w niedzielę dnia 14 b. m., poprzedzone nabożeństwem w kościele księży Pijarów o godzinie 9 rano. Zamknięcie roku połączone jest z wystawą wypracowań piśmiennych i rysunków uczniowskich.

Święcenie niedziel. Administracja podatków donosi: Z upoważnienia ministra skarbu, zaprowadził p. prezydent kraj dyr. Skarbu reskryptem z dnia 1 b. m. spoczynek niedzielny i świąteczny. W niedzielę tudzież w pierwsze święto Bożego Narodzenia, w święto Nowego Roku i Bożego Ciała urzędnicy, dyetarjusze i słudzy będą wolni od czynności służbowych, wskutek czego ustaje dla nich również obowiązek obecności w urzędzie. Ponieważ jednak może zajść nagła i nieprzewidziana potrzeba załatwienia pilnej sprawy urzędowej, względnie wydania zarządzenia w jednym z wymienionych dni, przeto będzie zawsze jeden z urzędników konceptowych obecny w urzędzie w godzinach porannych.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali „Coll. novi“. Porządek dzienny: 1. Dyskusja nad porządkiem XV-go walnego zgromadzenia Tow. naucz. szkół wyższych. 2. Wybór delegatów na XV walne zgrom. Tow. naucz. szk. wyższych. 3. Wnioski członków.

Dzierżawa teatru. Utrzymują w kołach teatralnych, że niektóre artystki teatru krakowskiego zwróciły się do dyr. Pawlikowskiego z prośbą, aby wniósł ofertę o dalszą dzierżawę teatru krakowskiego. Pan Pawlikowski oferty dotychczas nie wniósł.

Z teatru. Dawano wczoraj „Opowieści Hoffmana“. Łabędzi ów śpiew Offenbacha, pomimo wiążącego się z nim od roku 1881 wspomnienia katastrofy wiedeńskiego „Ringteatru“, posiada przecież, dzięki szczerej inspiracji poetyckiej, niezaprzeczony przywilej do przypomnienia się różnym czasom i różnym ludziom. Niepodobna nie spojrzeć z głębszem zajęciem, a niekiedy nawet z pewnem wzruszeniem w t. zw. odrębne ruchy serca i namiętności, które znalazły tutaj wyraz w muzyce pełnej melodyjności, opracowanej z niepospolitą znajomością środków orkiestralnych i wokalnych i co rzecz dziwna, zalecającej się tą szlachetnością, jakiej z pewnością nikt ze strony kompozytora „Księżniczki Trebizondy“, lub „Życia Paryskiego“ nie miał prawa się spodziewać. Niemniejszy powód do zdziwienia daje Offenbach w „Opowieściach“ przez swą dramatyczność, objawiającą się zwłaszcza w obrazie „Antonja“ z prawdziwie nieprzepartą siłą. A ileż przy tem wszystkiem finezji i wiernej charakterystyki tkwi w tej partyceji! Trudno doprawdy stworzyć piękniejszy koloryt do „czarownej księżycowej nocy“, jak owa barkarola, snująca się wstęgą przez cały prawie przebieg opowieści.

W przedstawieniu wczorajszem pięknej tej partycji prym dzierżyła p. Bohussówna, celująca w roli Antonji zarówno pięknym głosem, jak i śpiewem, pełnym uczucia, licującym zgodnie z istotną prawdą typem. P. Kliszewska, jako Olimpja, nieomieszkała również dobrać odpowiednich kolorów do stworzenia figury automatycznej i pokonywując przytem dość szczęśliwie trudności brawurowej arji, a gdzie tych pokonać nie mogła, tam ją szczęśliwie — obeszła.

Ważna i wysilająca rola Hoffmana dostała się p. Malawskiemu, którego głos dobrym stanie się materjałem dla sceny, jeżeli utalentowany ten śpiewak nad swobodniejszą emisją i wyraźną .wymową pilnie pracować zechce.

W obsadzie ról Crespela (p. Paszkowski) i doktora Miracolo (p. Bogucki) kierowano się szczęśliwym wyborem. P. Myszkowski, jak zawsze, stał na usługach dobrego humoru. Inne role przedstawione są nieszkodliwie. *St.*

2.000 członków zwyczajnych liczy obecnie Towarzystwo przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“. Jako dwutysięczny członek wpisał się p. Szczepan Kaczmarski, wiceburmistrz miasta Podgórza. Fakt, że Towarzystwo, które przed 3-ma laty liczyło tylko 600 członków zwyczajnych, dosięgło obecnie niezwykle wysokiej liczby członków, świadczy najlepiej o świetnym rozwoju i jest najlepszym zadatkiem na przyszłość. Wydział „Harmonji“ odbędzie posiedzenie w poniedziałek wieczór, po posiedzeniu odbędzie się próba orkiestry wobec członków Wydziału. W niedzielę jak zwykle odbędzie się koncert popularny w miejskim parku dra Jordana. Zgłoszenia nowych członków, (których oby jak najrychlej było 3.000!) przyjmuje biuro „Harmonji“ u wejścia do miejskiego parku dra Jordana podczas koncertów popularnych.

Bezpłatne szczepienie ospy. Przypominamy mieszkańcom naszego miasta, że począwszy od dnia 15 b. m. rozpoczyna się w Krakowie bezpłatne szczepienie ospy w środy i soboty od godziny 4 po południu aż do końca lipca. W obwodzie I w szkole miejskiej przy ulicy studenckiej; w obwodzie II w szkole miejskiej na placu Matejki; w obwodzie III w szkole miejskiej na placu Wolnica. Przypadki ospy, które w zeszłym roku w mieście naszem się pojawiły, powinny być pobudką, aby dzieci chronić od tej strasznej w skutkach choroby i aby nieszczepione, natychmiast dano zaszczepić, a dzieci powyżej 10 roku życia powtórnie poddano szczepieniu.

Z Dyrekcji kolei państwowych piszą do nas: „Z licznych podań wpływających tu wynika, że bardzo rozpowszechnionem jest mniemanie, jakoby miejsca manipulantek przy kolejach państw., dostępne były dla którejkolwiek z kandydatek odpowiednio uzdolnionych. Celem zaoszczędzenia bezcelowych trudów i wydatków na stemple, podaje Dyrekcja kolei państw. do publicznej wiadomości, że w myśl przepisów obowiązujących, miejsca manipulantek zastrzeżone są li dla wdów i sierot po funkcjonarjuszach austr. kolei państw., jeśli posiadają petrzebną kwalifikację. Przytem nadmienia się, że obecnie w obrębie Dyrekcji kolei państw. w Krakowie żadna posada manipulantki nie wakuje“.

Koncert muzyki wojskowej, połączony z występem p. T. Christopa, który popisywać się będzie 14-ma tresowanymi psami, oraz występ tancerki Astritt, zapowiedziane są na jutro, niedzielę o 4 po południu w Parku krakowskim.

P. Gustaw Fiszer, artysta teatru lwowskiego, korzystając z kilku dni wolnych, podejmuje w przyszłym tygodniu wycieczki na prowincję dla dania kilku wieczorów humorystycznych. W podróży tej towarzyszyć mu będzie znany tenor lwowskiego teatru p. Stanisław Orzelski, który po dłuższej chorobie powrócił zupełnie do zdrowia. Pierwszą stacją będzie Przemyśl, dalej Jarosław, Rzeszów, Tarnów i Kraków.

Wonna macierzanka z ogródka c. k. fiskalizmu. Pan W. S., obywatel z Muszyny, przysłał nam poparty datami i cyframi wywód, który, jako ilustrację naszego systemu podatkowego, podajemy w streszczeniu do wiadomości naszych czytelników: Pan W. S., restaurator kolejowy w Muszynie, gdzie przez 27 lat restaurację prowadził, „usiłował“ w r. 1897 otworzyć restaurację podczas sezonu kąpielowego w Krynicy, odmówiono mu pozwolenia, atoli na zasadzie podania o pozwolenie wymierzono mu podatek zarobkowy od restauracji, której nigdy nie miał, w kwocie 27 złr. Przybył też egzekutor podatkowy z Muszyny i mimo przedstawień p. S., zajął mu na pokrycie tego podatku ruchomości i zarządził zaraz ich przeniesienie, czyli tak zwane po austrjacku *Transferirung*. Pan S., pragnąc się przynajmniej na przyszłość ratować, zawiadomił urzędownie starostwo, że w Krynicy restauracji nie prowadzi i prosił o odpisanie podatku. Było to w lecie 1897. W roku 1898 pan S. otworzył restaurację w Gorlicach. Tam też pewnego ładnego ranka otrzymał wezwanie ze starostwa w Nowym Sączu, aby zapłacił znowu podatek zarobkowy od restauracji w Krynicy z a r o k 1898. Przysłano znowu egzekutora, który zajął ruchomości p. S. i już nawet rozpisano licytację. Nie koniec jeszcze. Od 1 lipca 1898 zaprzestał p. S. prowadzić restaurację i w Muszynie i prosił starostwo o odpisanie mu podatku za drugie półrocze 1898 r., atoli o d m ó w i o n o m u t e g o pod jakimś tam błahym pozorem, który oczywiście wobec faktu, że od dnia 1 lipca 1898 restauracji kolejowej w Muszynie pan S. nie prowadził, nie wytrzymuje krytyki. Kiedy p. S. użalał się z tego powodu u c. k. władz, grożono mu żandarmami, kryminałem i tem podobnemi instytucjami bezpieczeństwa publicznego, a równocześnie na pokrycie tego domniemanego podatku za drugie półrocze 1898 z nieprowadzonej restauracji w Muszynie nałożono na realność p. S. sekwestr przymusowy. Na nowe przedstawienia u władz zbyto p. S. pytaniem, dlaczego nie rekurował od wezwania płatniczego, od którego rekurs, jak wiadomo, egzekucji nie wstrzymuje. Przytem nadmieniono mu znowu zlekka o żandarmach i kryminałach. Tyle p. S. Jeżeli w istocie tak mają się rzeczy, to cieszmy się w Panu. Jeszcze parę takich psikusów, a p. S., zniecierpliwiony, gotów pociągnąć za rękaw egzekutora i będzie zbrodnia gwałtu publicznego z §. 81 u. k., p. S. pójdzie do kryminału, straci na zawsze prawo do koncesji na restaurację, rodzina może pójść żebrać... itd. i w ten sposób powiększy się znowu szereg „idealnych“ obywateli, t. j. takich, którzy „byli karani“ — do tego bowiem zdaje się dążyć cały nasz system ustawodawczy! Oj, panie prezydencie, panie prezydencie, panie prezydencie krajowej dyrekcji skarbu!

Szkoła fotograficzna. Stosownie do życzeń śp. Walerego Rzewuskiego, utworzenie szkoły fotograficznej w Krakowie doczeka się wprowadzenia w czyn. Do współnych obrad nad szkołą powołała komisja pp. Józefa Sebalda i Awita Szuberta. Dzienniki warszawskie wymieniają p. Sebalda jako przyszłego dyrektora tej szkoły.

P. Sebald w istocie w sztuce fotograficznej zajął wybitne miejsce i zdjęcia jego są wprost doskonałe. Obecnie zakład p. Sebalda przygotowuje wystawę fotograficzną z „Zaczarowanego Koła“ w poszczególnych scenach.

Obok tego zaznaczyć wypada, że firma księgarska Gebethner i Wolf, zamówiła u p. Sebalda reprodukcję około 50 obrazów ś. p. Juljusza Kossaka.

Nowy zakład introligatorski. Po odprawionej Mszy świętej przed obrazem Królowej Korony Polskiej w kościele Marjackim, ks. Tomasz Bukowski, prezes „Pracy“, poświęcił nowootworzoną pracownię introligatorską p. Franciszka Terakowskiego. Nowy zakład wyrobów skórzano-galanteryjno-introligatorskich mieści się w domu pod „Trzema koronami“, l. 24 przy ulicy Florjańskiej. Młody właściciel tej pracowni fachowo-uzdolniony w swoim zawodzie, jest uczniem p. Repetowskiego.

Policja aresztowała na dworcu kolejowym Józefa Uzara z Padwy w powiecie mieleckim. Uzar po skradzeniu 260 złr. swemu służbodawcy, począł sobie hulać po Tarnowie i Krakowie, aż się dostał pod „telegraf“. Przy aresztowanym znaleziono jeszcze 159 złr.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Michała W r ó b l e w s k i e g o z Brodów do Lwowa i asystenta pocztowego Franciszka T a l e n t a ze Lwowa do Krakowa.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z galic. funduszu naukowego przeznaczone dla medyków w kwocie rocznych 210 złr. Aleksandrowi Zawadzkiemu, słuchaczowi III roku wydziału lekarskiego na Uniwersytecie lwowskim.

Wiec katolicki. Dnia 14 maja w niedzielę o godzinie 4 po południu odbędzie się we Lwowie w wielkiej hali powystawowej wiec katolicki w sprawie święcenia niedzieli i dni świętych poprzedzony uroczystym pochodem, który wyruszy z placu Bernardyńskiego na plac powystawowy.

Program wiecu tego i uroczystego pochodu, jest następujący: O godzinie 3 po południu, katolicy pragnący wziąć udział w wiecu zbiorą się w swych ko-

ściołach parafjalnych, skąd wyruszą na plac Bernardyński pod figurę bł. Jana z Dukli. Korporacje i stowarzyszenia ze sztandarami zbiorą się w tymże czasie na placu Bernardyńskim. O godzinie 3 m. 30 wszyscy zebrani wyruszą jednym wielkim uroczystym pochodem przez plac Halicki, pl. Marjacki, ul. Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza, św. Zofji i Poniatowskiego na plac powystawowy. Po przybyciu na miejsce, uczestnicy zbiorą się w dawnej hali muzycznej, gdzie odbędzie się wiec z następującym porządkiem dziennym: a) zagajenie prezesa, b) przemówienia, c) uchwalenie rezolucji. Podczas pochodu i na placu powystawowym utrzymywać będzie porządek straż obywatelska.

W sprawie tego wiecu wydano następującą odezwę: „Obywatele katolicy, wierni synowie Kościoła i narodu! „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" — rzekł Bóg. Prawo to pojęła ludzkość cała — a nie ma tak barbarzyńskiego narodu, któryby nie miał pewnych dni poświęconych wyłącznie służbie bóstwa. Prawo to odwieczne leży w konieczności oddania czci Bogu — jakoteż w interesie każdego człowieka, który nie został stworzony wyłącznie dla pracy, jak bydlę robocze, ale po za życiem doczesnem ma wieczność życia z Bogiem. Odpocząć więc od pracy swojej — myślą oderwać się od marnego zarobku, który z nim za grób nie pójdzie — wznieść się ponad zwierzęcą dolę — Bogu cześć oddać — to cel i potrzeba dnia świętego.

„My katolicy mamy bliżej jeszcze określone te prawa i ten rozkaz Boży przez przykazanie dotyczące Mszy świętej i kazania w dni święte. Prawa te, choć poszły jakby w poniewierkę, trwają, moc swoją zatrzymują, obowiązują. Prawa te są jakby osią życia katolickiego. Prawa te są naszym sztandarem. Sztandar ten podnieść z upadku, przywrócić grodom naszym i stolicy cechę katolickiego narodu — oto cel wiecu.

„Nie dajmy się zawstydzać innowiercom — nie dajmy szydzić z wiary naszej! Idźmy radzić nad naprawą złego! Chcemy chleba! Przywróćmy niedzieli jej nietykalność! Bóg powiedział: „Spuści Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje, i na wszystkie dzieła rąk twoich — jeśli słuchać będziesz przykazania!" (Deut. 28). Sprawa nasza! Sprawa dobrobytu! Sprawa ducha — to sprawa na wskroś narodowa! Stańmy wszyscy! Katolicy! Bracia Polacy i Rusini! Idźmy bronić sprawy Bożej i naszej!"

Do jak najliczniejszego udziału w tym wiecu i pochodzie wszystkich wiernych synów Kościoła i narodu, wszystkie instytucje, stowarzyszenia i korporacje jak najusilniej zapraszają w imieniu komitetu wiecowego: dr Ludwik Rydygier, Stanisław Ciuchciński, dr Antoni Kalina. Zarząd „Czytelni katolickiej" zaprasza wszystkich swych członków do gremjalnego wzięcia udziału w mającym się odbyć wiecu katolickim. Punkt zborny: plac Bernardyński, o godz. 3 min. 30 po południu.

Proces Goldsterna i Löwenherza. Trybunał uchwalił skonfrontować dra Aschkenazego z drem Schaffem, drem Roińskim, dyr Lazarusem i drem Blumenfeldem. W drze Aschkenazym zaszła tymczasem „nagła zmiana", oczywiście po bliższej samodzielnej refleksji; cofnął tedy swoje zeznania i przeprosił dra Schaffa! Świadek dr Roiński, przesłuchiwany następnie, na wszystkie zapytania stawiane przez obrońcę poszkodowanych, odpowiada stereotypowo: „Nie wiem, nic mi nie wiadomo". Przy tej sposobności adwokaci pokłócili się między sobą, bo adwokaci Grek i Horowitz napadli na obrońcę poszkodowanych. Padły takie słowa jak: „kłamstwo", „oszczerstwo", „podłość", „fałsz"; zanotowano to skrzętnie w protokole. Lazarus, Löwenstein i Blumenfeld wypierają się wszystkiego i zapewniają, że postępowanie ich było anielsko czyste.

Nagła śmierć. Znany w szerokich kołach spedytor lwowski Karol Tuszyński, lat 48 liczący, wszedłszy we środę po południu o godzinie 5 do swego biura przy ulicy Akademickiej, uczuł się nagle chorym, wysłał więc swego buchhaltera, p. Haubolda, po najbliższego lekarza, mimo jednak prawie natychmiastowej pomocy, Tuszyński uległ atakowi apoplektycznemu.

Socjaliści o święceniu niedzieli. Za wielce krzykliwą i dziko zharmonizowaną, choć pozbawioną sensu uwerturę do niedzielnego wiecu katolickiego należy uważać czwartkowe zgromadzenie ludowe, zwołane na godzinę 10 rano do hali muzycznej na placu powystawowym we Lwowie. Zagaił je tow. Danek, poczem wybrano prezydjum zgromadzenia w osobie Filowicza i Zarańskiego, jako przewodniczących, a Lebeta i Dryczki, jako sekretarzy. W zgromadzeniu wzięło udział około 500 osób. Przemawiali ze zwykłym sobie piorunującym ferworem tow. Hankiewicz i pos. Kozakiewicz, poczem uchwalono rezolucję tej treści, iż robotnicy żądają 36-godzinnego spoczynku w niedzielę, a mający się odbyć wiec w najbliższą niedzielę w tej samej materji uważają „za blagę i mydlenie oczu" (!!??) Zapowiedziany pochód z powrotem mocno ucierpiał z powodu słoty, tak, iż tylko nieliczne niedobitki „dobiły" aż do skutku t. j. do pasażu Hausmana.

Z Nowego Sącza piszą do nas: W dniu 7 b. m. odbył się w sali tutejszego „Sokoła" uroczysty wieczór, celem uczczenia pamiątki Konstytucji Trzeciego Maja. W wieczorze przyjął współudział Sandeczanin p. Robert Poselt, profesor instytutu Rudy'ego w Paryżu. Artysta, który koncertował z wielkiem powodzeniem w stolicach Europy, nad którego mistrzowską grą unoszą się najpoważniejsze dzienniki muzyczne zagraniczne i krajowe, znalazł w rodzinnem swem mieście gorących wielbicieli swego talentu. To też w przepełnionej sali „Sokoła" nie było końca oklaskom, tak, że młody, sympatyczny artysta zmuszony był nad program dorzucić nam kilka utworów. Akompanjował mu dzielnie pan Michał Świerzyński, kompozytor z Krakowa.

Solo fortepianowe odegrała panna K., konserwatorzystka wiedeńska. Inteligentną grą, delikatnem uderzeniem, a przytem pociągającą powierzchownością podbiła sobie serca słuchaczy. Część wokalną wypełnili p. dr. Matoga, tenorzysta z Krakowa i p. P., tutejszy barytonista. Pana dra M. słyszeliśmy nie po raz pierwszy w Sączu. Przyjemny głos, bardzo starannie kształcony, a przytem doskonała deklamacja, czynią go bardzo pożądanym gościem na naszych koncertach. U p. P. podziwiać musimy obszerną skalę i siłę głosu. Wieczór zagaił pan O., profesor tutejszego gimnazjum, wygłosiwszy z szlachetnym, niekłamanym zapałem słowo wstępne, — zakończyli zaś amatorowie miejscowi „Dramatem jednej nocy".

Rozruchy w Borysławiu. Z Borysławia donoszą do jednego z pism lwowskich: Wskutek wprowadzenia nowych przepisów policyjno-górniczych, zamknęła władza wiele małych szybów, nieprowadzonych odpowiednio do obecnych wymagań. Robotnicy z tych kopalń zostali bez chleba. Liczbę ich powiększyli robotnicy z kopalni Banku kredytowego i z kopalni nafty firmy: W. Wolski, K. Odrzywolski i Spółka, uwolnieni z powodu zmniejszonej eksploatacji.

Utworzono komitet ratunkowy dla zaradzenia nędzy i wynalezienia pracy dla robotników, jej pozbawionych.

Otóż między robotnikami rozszerzyła się pogłoska, że p. Szumski miał się na posiedzeniu komitetu ratunkowego oświadczyć przeciw wszelkiej akcji pomocniczej, gdyż w Borysławiu nie ma robotników bez roboty. Ilekroć on (Szumski) potrzebował robotników, dostać nie mógł. Wieści te wzburzyły bez pracy będących. Zebrało się kilkuset robotników i o wpół do ósmej rano ruszyli ku kopalniom Länderbanku. Tu wyszedł naprzeciw nich p. Szumski z zapytaniem, czego chcą?

— Pracy! — odpowiedzieli robotnicy.

— „To przyjdźcie po dwóch, lub trzech — ale nie róbcie mi tu zgromadzenia. Idźcie przecz"! — zakończył p. Szumski.

W jednej chwili powstało między tłumem zgromadzonych wrzenie. „Pracy chcemy!" „Jeść nam się chce", wołano. Zadźwięczały szyby. Budynek, w którym się mieści kancelarja kopalni, obrzucono kamieniami. Wybito kilkanaście szyb. Nadbiegli żandarmi i tłum rozpędzili. Przyaresztowali żandarmi jedenastu robotników i w łańcuszkach prowadzili do Drohobycza. Na tem się jednak nie skończy. Żandarmi chodzą od domu do domu i robią dochodzenia.

Napaść na dziennikarza. Temi dniami w nocy wiedeńska kawiarnia Imperjal była widownią skandalu, który w całem mieście zrobił wrażenie, szczególnie zaś w świecie literacko-dziennikarskim. Około godziny 11 wieczorem siedział sobie spokojnie w kawiarni młody, bo ledwie dwadzieścia kilka lat liczący wydawca niedawno założonego tygodnika *Die Fackel* Karol Kraus, gdy nagle weszło 7 ludzi, którzy go brutalnie napadli i chwyciwszy za gardło tak srodze pobili, że krwią zbroczonego Kransa Towarzystwo ratunkowe musiało odwieźć do domu.

Bezpośrednim powodem napadu był fakt, że Kraus w tygodniku swoim w sposób bewzględny skrytykował Oskara Friedmanna, autora sztuki p. t. „Trójkąt" wystawionej niedawno w teatrze Karola. Kraus wyraził między innemi zdanie, że Friedmann, przez niektórych krytyków wielbiony jako dramaturg, pozostaje pod kuratelą sądową, z powodu sądownie dowiedzionego mu idjotyzmu. Napaść była tedy zemstą za ten artykuł, a brutalnością swą wywołała powszechne oburzenie. Sprawa jest już w rękach prokuratorji państwa.

Zabity na ulicy. Na Hernalser Hauptstrasse w Wiedniu został zabity obywatel w sprzeczce z żołnierzami. Sprawa tak się przedstawia: korespondent jednego z pism włoskich Ravaqui w towarzystwie przyjaciela swego, urzędnika Towarzystwa ubezpieczeń „Donau" Antoniattiego, wyszli z nocnej kawiarni „Fin de siecle" do domu. Po drodze Antoniatti, który był w stanie podochoconym, przypadkowo potrącił żołnierza, idącego w towarzystwie kochanki.

Żołnierz rozpoczął awanturę i mimo perswazji kochanki i Ravaquiego zelżył Antoniattiego ostatniemi słowy tak, że Antoniatti podniósł laskę i zamierzył się na żołnierza, który jednak dobył w tej chwili bagnetu i tak poranił Antoniattiego, iż tenże w kilku minutach wyzionął ducha. Natychmiast zawezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego stwierdziło już śmierć.

Żołnierz umknął i do tej chwili nie został schwycony. Przypuszczają, że to jeden z pułku Deutschmeistrów. Natomiast kochanka, która nazwiska jego dotąd wymienić się wzbrania, twierdzi, że to był artylerzysta. Śledztwo w toku.

Za inicjatywą i z łaski Najprzewielebniejszego księcia arcybiskupa Morawskiego ze Lwowa, biskupa krakowskiego odbywały się w Morawskiej Ostrawie w miesiącu marcu b. r. dziesięciodniowe rekolekcje misyjne dla tutejszej kolonji polskiej przy łaskawym współudziale OO. z Towarzystwa Jezusowego a mianowicie O. Władysława Sebastjańskiego z Cieszyna, O. Michała Maćkowskiego z Nowego Sącza, O. Stanisława Sopucha z Krakowa i O. Kazimierza Bisztygi z Krystynopola.

Za poniesione trudy i szczere duchowe zaopiekowanie się ludem naszym podczas tych rekolekcyj misyjnych w Mor. Ostrawie składa polskie społeczeństwo kresowe wyż wspomnianym Najprzewielebniejszym arcybiskupowi Morawskiemu i Biskupowi Puzynie i OO. Towarzystwa Jezusowego najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Że pociechy religijne tu na obczyźnie w języku ojczystym ogłaszane były pożądane, świadczy najlepiej ta okoliczność, że obszerny tutejszy kościół zbudowany na 8.000 osób, ledwie pomieścił wiernych rodaków, łaknących usłyszeć słowa Bożego z ust polskiego kapłana. *Białobrzeski* prezes, *Kowalski* sekretarz.

Szach perski jadąc do Paryża na wystawę, wstąpi w końcu kwietnia roku przyszłego do Warszawy.

W obronie Starego Sącza otrzymujemy od jednego ze Starosądeczan, przebywających obecnie w Krakowie, odpowiedź na zarzuty, czynione w przygodnej ze Starego Sącza korespondencji, pomieszczonej w numerze 105 naszego dziennika. Mieszczaństwo starosądeckie nie jest ani tak złem, ani tak mało patrjotycznem, jakby to z uwag korespondenta zdawać się mogło. Dowodów patrjotyzmu dostarczyło to mieszczaństwo niejednokrotnie, lecz aby te dowody poznać, trzeba i to mieszczaństwo bliżej poznać, z niem się zżyć, a nie brać rzeczy powierzchownie, tak jak się dla kogoś obcego przedstawiają, zwłaszcza po jednym wieczorku. Wieczorek ten wydany był w dzień powszedni (w dniu 8 b. m. tylko w W. Ks. Krakowskiem jest uroczyste święto), Stary Sącz zaś ma ludność wyłącznie rzemieślniczą. Po pracy kancelaryjnej, czy umysłowej, łatwo jest okazywać patrjotyzm na wieczorkach, trudno jednak wymagać tego od ludzi pracujących ciężko nieraz do późnej nocy, aby na kawałek chleba zarobić. Trudno wymagać przy obecnych ciężkich stosunkach galicyjskich jakiegoś ideału!

Zwracamy uwagę Szan. czytelników na ogłoszenie, umieszczone na stronicy dziesiątej „Hotel Polski".

Repertuar operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę, dnia 13 maja: „**Sztygar**", operetka w 3 aktach Zellera z pp.: Bohuss (rola hrabianki), Kliszewską (Nelly), Boguckim (sztygar), Malawskim (Roderyk), Myszkowskim (Zwack).

W niedzielę, dnia 14 maja: O godzinie ¼4 popołudniu „**Palestrant**", operetka w 3 aktach Millöckera (w akcie I krakowiak, a III mazur), po cenach zniżonych.

W poniedziałek, dn'a 15 maja: „**Orfeusz w piekle**", operetka Offenbacha.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W sobotę, dnia 13 maja: Po raz trzeci: „**Kontrolor wagonów sypialnych**", farsa z francuskiego.

HUMOR.

Jaka jest różnica pomiędzy teatrem starej daty, a teatrem nowej daty?

Taka, że w antraktach teatru starej daty roznoszono lody, wina, lemonjadę, w antraktach zaś teatrów nowej daty roznoszą brom i antipirynę...

Znacząca, zaiste, różnica!...

Z rozmów majowych.

— Ach — wzdycha panna — panie Karolu, pan jest nieznośny ze swemi ciągłemi żartami. Niechże pan choć raz pomówi serjo... z mamą.

Szarady.

I.

Bez pierwszej zgłoski góry rozdziela,
Opuść i drugą; szukaj na łodzi;
Czwarta przylmek znany, a razem
W świecie muzyki z mody wychodzi.

II.

Pierwsze i trzecie zwierzę naszych lasów,
Drugie i trzecie, to refren ludowy,
Czwarte narzędzie śmierci z dawnych czasów.
Wszystkie, król słaby; lubił białogłowy.

Rozwiązanie szarady z Nr. 103.

Ka-pu-sta. — Ka-za-nie. — Sza-ra-da.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Fr. Kubanek, M. i J. Michałowskie, K. Birnbaum, Z. Tokarzowa, Stanisław Cich, J. Dąbrowski, A. Grabowska, H. Święch, Kotoński, Poczta w Jazowsku, M. Koper, Czytelnia w Kalwarji, St. Harasowski, J. Prelich, A. Reichelt, K. Łuczko, L. Heimberger, Ida Dorocińska, J. Stefański, M. Koszko, I. Hönigsmann, Wł. Wilusz, J. Kański, J. Franta, Ig. Sadkowski, Bobilewicz, Wł. Gargul, P. Kańka. (C. d. n.).

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 98 zawartych Redakcja przeznacza: „Krystynę", powieść Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie ks. Leon Kurylak z Podkamienia.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Teatr, literatura i sztuka.

* *Berliner Tageblatt* drukuje w nr. 225 rewelacje polskiego publicysty S. S. Będzikiewicza p. t. „Cesarzowa Augusta, Stephan a pokój powszechny", w których autor ogłasza reminiscencje zmarłego sekretarza stanu rzeszy niemieckiej Stephana o idei pokoju. Rewelacje te ogłoszone w chwili odsłonięcia pomnika wielkiego reformatora pocztowego, Stephana w Berlinie i w przeddzień otwarcia konferencji pokojowej w Hadze, wywołały w Niemczech entuzjazm.

* Odeon w Paryżu wystawił komedję pt. „Synowa" (Ma bru) pp. Bilhauda i Fabrycjusza Carré, w trzech aktach, z wyborną artystką salonową, panią Yahne, w roli tytułowej. Sztuka oparta jest na antagonizmie synowej ze świekrą. Ta ostatnia, żona deputowanego Leverdrer, jest nieznośnym herodem-babą. Synowej niecierpi poprostu dlatego, że jej odebrała syna i koniecznie chciałaby ją skompromitować, aby syna ożenić z awanturnicą-cudzoziemką, z którą zaprzyjaźniła się u wód. W tym celu każe ją szpiegować pokojówce. Pokojówka uprzedza ją, że młoda pani zawiadomiła sekretarza starszego pana o swoim zamiarze przybycia do jego kawalerskiego mieszkania. Lecz list ten był tylko podstępem synowej, świekra wraca, ciągnąc za połę własnego męża, deputowanego, którego znalazła u stóp awanturnicy. Zmusza go do podania się do dymisji i do wyjazdu z Paryża, a młodzi zostaną w spokoju.

Komedja ta, żywa, zawierająca dobre typy, mająca powodzenie, niezasługiwałaby na baczniejszą uwagę, gdyby nie to, że ową awanturnicę, typem ujemnym, kokietką, pseudo-arystokratką, żyjącą niewiadomo z czego, udającą, że posiada tajemnice dyplomatyczne, uczynili autorowie... Polką, nazywając ją dziwacznem mianem hrabiny Ladejskiej. Jest to typ kobiecy t. zw. „rastaquère". W żargonie bulwarowym nazwa ta, pochodząca podobno od hiszpańskiego czy portugalskiego *rascacueros* (garbarz), oznacza indywidua niewiadomego pochodzenia, zadające szyku i udające bogatą arystokrację rodową. Zwykle stosowana ona bywa do śniadych synów Ameryki Południowej, czasem do Rumunów lub Greków. Czy autorowie spotykali typy, upoważniające ich do przedstawiania „rastakuerek" Polek? Niestety, może tak... Jedna z postaci sztuki mówi, że jeźeli teraz już Polacy nie są modni we Francji, to „les Polonaises sont toujours trés bien portées" (gra słów — na tle modnych w tym roku sukien-polonez). Wolelibyśmy, aby w podobny sposób moda się nie wyrażała...

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych kilku tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* **10 bankructw**, oraz według sumy oszacowania licytowanych nieruchomości kwotę **84.801** złr. — cnt. co razem z sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj, przedstawia cyfrę **853 952** złr. **15** ct.

I. „Obywatele" którzy bankrutują.

Osias Frölich kupiec w Głogowie, Salomon Nattl kupiec w Głogowie, Małka Klapholz w Tarnowie Szifra Grobtuch w Tarnowie, Abraham Wiedermann w Strusowie, Maurycy Malawer w Sanoku, Markus Leser w Tarnowie, Samuel Schneck i Salomon Schneck we Lwowie, Markus Förster w Tarnopolu. J. Gabel w Jarosławiu.

II. „Obywatele", którzy licytują chrześcijańskie mienie:

Lipa Hämmerling w Jaworowie. Cena szacunkowa 200 złr., Henryk Pacanower w Czarnym Dunajcu. Cena szacunkowa 230 złr. Jakób Finkelstein w Mościskach. Cena szac. 377 złr. Józef Gutman w Załośiach. Cena szac. 189 złr. Józef Goldwasser w Białej. Cena szac. 903 złr. Marcus Gotlieb w Pruchniku. Cena szac. 273 złr. Gimpel Stachelberg w Samborze. Cena szac. 3147 złr. Froim Kamil w Kułach. Cena szacunkowa 1125 złr. Gela Verständig w Sokołowie. Cena szac. 647 złr. Jakób Majer Schüller. Cena szac. 334 złr. Feibisch Kosten w Kołomyi. Cena szac. 540 złr. Juda Hersch Donner w Sokalu. Cena szac. 1384 złr. Abraham Rothkirch w Bolechowie. Cena szac. 97 złr. Leiba Żółkiewicz w Sokalu. Cena szac. 380 złr. Anna Rapaport w Tarnowie. Cena szacunkowa 2539 złr. Meilech Rebhun w Jaworowie. Cena szac. 1167 złr. Bersch Schapira w Olesku. Cena szac. 113. Leiba Mohnheit w Kolbuszowej. Cena szac. 1176 złr. R. Langnas w Kamionce Strumiłowej. Cena szac. 5301 złr. Leiser Gottlob w Muszynie. Cena szac. 76 złr. Mojżesz Fünfer w Ropczycach. Cena szac. 940 złr. Izaak Müller w Muszynie. Cena szac. 1552 złr. Leibe Zähnwirth w Radomyślu 1000 złr. Beila Grünberg w Borszczowie. Cena szac. 100 złr. Josel Abosch, kupiec w Kołach. Cena szac. 585 złr. Feiga Kupferberg w Boryni. Cena szac. 551 złr. Chaim Srul Eisenberg w Borszczowie. Cena szac. 1300 złr. Mojżesz Glanzberg w Lubaczowie. Cena szac 2890 złr. Leiba Seehman w Stryju. Cena szac. 135 złr. Samuel Heit w Lutowiskach. Cena szac. 1380 złr. Mojżesz i Leiba Wiesenthal w Buczacu. Cena szac. 160 złr. Szaja Gotler w Wiśniczu. Cena szac. 1443 złr. Salamon Drexler w Rzeszowie, Cena szac. 421 złr. Fradla Sicher we Lwowie. Cena szac. 2500 złr. Josel Fischel w Husiatynie. Cena szac. 1184 złr. Hersch Juda Felsen w Rozwadowie. Cena szac. 245 złr. Hersch Rosenbaum w Kutach. Cena szac. 71 złr. Mojżesz Finsterbusch w Samborze. Cena szacunkowa 600 złr. Leiba Kornreich w Kolbuszowej. Cena szacunkowa 7000 złr. Wolf Berek Kleinmann w Kętach. Cena szacunkowa 274 złr. Herman Goldberger w Tarnowie. Cena szacunkowa 1619 złr. Mendel Gross w Tarnobrzegu. Cena szacunkowa 1216 złr. Jakób Leiba Gartenberg w Drohobyczu. Cena szacunkowa 3.200 złr. Cohola Streit w Tyśmienicy. Cena szacunkowa 25 złr. Moses Kramer w Obertynie. Cena szacunkowa 420 złr. Sara Ryfka Finsterbusch licytuje w sądzie w Drohobyczu dnia 29 maja b. r. tereny naftowe w Schodnicy własność Władysława Tchórznickiego i Seweryna Skrzyńskiego za cenę szacunkową 2508 złr. Chaim Jakób Leser w Rymanowie. Cena szacunkowa 329 złr. Jakób Fertig w Brzesku. Cena szacunkowa 345 złr. Nussen Laks w Mościskach. Cena szacunkowa 648 złr. Golda Samun w Samborze. Cena szacunkowa 1465 złr. Abe Liebur w Brzesku. Cena szacunkowa 287 złr. Abe Fisch w Grybowie Cena szacunkowa 974 złr. Leiba Marmorosch w Kossowie. Cena szacunkowa 720 złr. Samuel Fruchterman w Kałuszu. Cena szacunkowa 6640 złr. Mojżesz Leib Melzer w Sniatynie. Cena szacunkowa 2000 złr. Mojżesz Glasberg w Kutach. Cena szacunkowa 375 złr. Nussen Laks w Mościskach. Cena szac. 440 złr. Izak Dresdner w Krakowie. Cena szac. 3404 złr. Eizyk Landau w Pruchniku. Cena szac. 825 złr. Amalja Apt w Kętach. Cena szac. 1005 złr. Freida Liebling w Jarosławiu. Cena szac. 1193 złr. Markus Fenichl i Elka Stöger w Dąbrowy. Cena szac. 2137 złr. Izaka Greibach w Samborze. Cena szac. 430 złr. Mendel Fober w Ciężkowicach. Cena szac. 761 złr. Samson Kornhauser w Lutowiskach. Cena szac. 1111 złr. Eisig Bär w Niżankowicach. Cena szac. 150 złr. Baruch Sprung w Przemyślu. Cena szac. 4091 złr. Sara Kopn w Brzeżanach. Cena szac. 665 złr. Godl Safrin w Buczaczu. Cena szac. 700 złr. Chaja Bochner w Buczaczu. Cena szac. 120 złr. Estera Frank w Otynii. Cena szac. 130 złr. Dawid Schwarz w Obertynie. Cena szac. 350 złr.

III. „Różne obiwatele".

W Kołomyi — jak donosi *Diło* — zakładają żydzi bank z kapitałem 3,000.000 złr. Ma to stać w związku z owym 30 miljonowym funduszem, przeznaczonym przez „Aliance Israelite" dla żydów galicyjskich na wykupno gruntów dworskich.

Ilekroć dochodzą nas z kraju wiadomości o rozruchach, w które wmieszani są żydzi, słyszymy najczęściej zdanie, że rozruchy wywołali Chrześcijanie, a żydzi są zupełnie niewinni. Tak głosi z lubością część prasy naszej, żydom zaprzedana. Na dowód, ile w podobnych twierdzeniach jest prawdy, przytaczamy zupełnie bezstronnie opis zdarzenia, jakie miało miejsce przy końcu zeszłego roku w miasteczku Wielkie oczy.

W listopadzie z. r. wydzierżawił tamtejszy mieszczanin p. P. Górski u żyda Hersza Arema lokal na dwa lata; umowa została spisana notarjalnie; na podstawie tejże miał p. Górski płacić po 60 złr., i dał 25 złr. zadatku. W lokalu tym miał on zamiar założyć sklepik chrześcijański, co mu na mocy kontraktu było dozwolone. Gdy się żydzi dowiedzieli o zamiarze p. Górskiego, postanowili nie dopuścić go do wprowadzenia się do nowego lokalu. Najwięcej agitowali handlarze Moses Abend, Izrael i żona jego Elcia Majus. W przewidywaniu niemiłych zajść, udał się p. Górski do zastępcy burmistrza i prosił o radę jak ma sobie postąpić. Ten odesłał p. Górskiego do starosty, który polecił pisemnie urzędowi gminnemu rzez całą zbadać; w razie potrzeby nakazał żandarmerji winnych odstawić do sądu w Krakowcu.

Dnia 7 listopada chciał się rzeczony mieszczanin wprowadzić do nowego lokalu; towarzyszył mu zastępca burmistrza. Wówczas żydzi, a w pierwszym rzędzie wyżej wspomniani, otoczyli dom, gdzie był ów lokal i poczęli wołać: „Precz z Chrześcijanami, idźcie sobie na cmentarze!" Odzywały się też głosy: „Starosta nie ma nam tu nic do rozkazu, on nie jest kompetentny; co my chcemy, to uczynimy" itp. Potem młodzi żydzi, chcąc sprowokować Chrześcijan, rzucali kawałkami cegieł na wóz z rzeczami sprowadzającego się. Zastępcę burmistrza obrzucali żydzi rozmaitemi obelgami, tak, że ten w końcu opuścił lokal. Na usilne domagania się Chrześcijan wezwał potem zastępca burmistrza najbardziej winnych do urzędu gminnego dla spisania protokołu. Tu jednak M. Abend i J. Majus powtórzyli wyżej wymienione apostrofy pod adresem starosty, a obecnego w kancelarji p. Górskiego, który się wykazał kontraktem w obecności urzędników i 2 policjantów, wyrzucili ze złością za drzwi, wołając: "Precz z Chrześcijanami!"

Skutkiem tego wniósł p. Górski skargę do sądu o obrazę czci i naruszenie prawa wolności osobistej. Gdyby sprawcy niepokojów nie zostali ukarani, mogłoby to mieć jak najgorsze następstwa. Stosunki w Wielkich Oczach są wprost opłakane, Chrześcijanie nie mogą, w obawie przed żydami, założyć dla swoich Kółka rolniczego i sklepiku chrześcijańskiego.

W Złoczowie zasądzono lichwiarzy: Rubina Rosenberga na 5 miesięcy aresztu i 800 złr. grzywny, Szulima Rotga na 8 mies. aresztu i 1200 grzywny, Jossla Danzigera na 15 mies. aresztu i 1500 złr. grzywny i Owidie Kleina na 16 miesięcy aresztu i 2000 złr. grzywny.

W powiecie buczackim zawarli lichwiarze formalny spisek na żywot włościaństwa. Okolicę podzielili na rejony, aby tem wygodniej operować. I długo udawało im się. W Buczaczu uprawiało lichwę 13 oszustów z Judą Schapirą na czele: Moses Kohn miał sobie oddaną Pielawę i Petlikowce, Fuchs i Klein obrabiał Trybuchowce, Pyszkowce i Cwitową. Folkenfogg z Nagorzanki wysysał Nagorzankę, Kurdwanówkę i Oleszę, osobni macherzy pracowali w Zielonej, osobni w Dźwinogrodzie, a do swoich rejonów wciągnęła spółka też Romaszówkę i Kossów z powiatu Czortkowskiego.

Macherzy ci długo operowali, bogacili się krwią chłopów, kupowali grunty, stawiali domy, a chłopów puszczali z torbami. Chłop robił w polu, ale zboże zabierali lichwiarze. Z 10 złr. powstawało po roku 20 złr.; od 20 złr. wypuszczał chłop morg pola na procent, a że żyd sam pola nie uprawia, więc oddzierżawiał go chłopu na spółkę. I siał chłop, orał, zbierał i młócił i sam ubożał, a lichwiarze przychodzili do majątków, do tysięcy. Wielu porządnych gospodarzy potraciło już po 7 i 8 morgów w ten sposób.

Ale przebrała się miarka. Żandarm Honorat Brucha przyłapał na uczynku najpierw 3 macherów: Frankla i Halperna z Zielonej i Breslera z Dźwinogrodu. Prowadził ich skutych przez rynek, a choć żydzi podnieśli krzyk, narobili gwałtu, żandarm wierny swemu obowiązkowi, odstawił ich do aresztu.

W Buczaczu stał się wielki popłoch. Macherzy zmykali jeden po drugim i żadnego nie można było znaleźć w domu. Ale żydom szło o ratowanie przyaresztowanych i w tym kierunku rozwinęli pracę gorliwą. Trzeba było zaspokoić chłopów i zatkać im gębę. W tym celu złożono na wsie Zieloną i Dźwinogród 10.000 złr. (sumę tę według krążących wieści złożono u p. notarjusza Teliszewskiego), a adwokaci dr Merengel i Aufschnitt rozjechali się po wsiach, by godzić się z chłopami.

Tak więc sprawa wyjaśnia się, obecnie wszystko oddane sądowi i spodziewać się można, że władze polityczne i sądowe dołożą starania, by sprawę do reszty wykryć, a winnych przykładnie ukarać. Chłopi częściowo poprawią swój byt, a spisek na ich byt musi upaść i rozlecieć się. Prawdopodobnie skończy się żywot tej szajki, co piła krew chłopską i chłopskimi rękoma przychodziła do majątku.

Z ZIEM POLSKICH.

Warszawa 8 maja,

Profesor-zbrodniarz. — Przedwczesna wiadomość.

„*Kurjer poranny*" donosi co następnje: Ciężkiego przestępstwa dopuścił się przed paru dniami jeden z lekarzy względem chorej dziewczyny. Rzecz działa się w jednym z tutejszych szpitali, gdzie ów lekarz jest ordynatorem.

Podobno ów lekarz już parę razy dopuszczał się podobnie niecnych czynów. Ze skargą w takich razach może występować tylko pokrzywdzona, a w razie jej niepełnoletności rodzice; otóż, czy skarga taka zostanie podana nie wiemy, ale słyszeliśmy, że przeciw winnemu wystąpiono z zupełnie innej strony w sposób wielce go kompromitujący."

Dość mglista stylizacja w *Kurjerze porannym* tłomaczy się tem, iż lekarz o którym mowa, jest byłym naczelnym lekarzem warszawskiego Instytutu głuchoniemych, obecnie profesorem uniwersytetu i ordynatorem kliniki szpitalnej. Zbrodni o której mowa, dopuścił się już kilkakrotnie zarówno w Instytucie na dzieweczkach-głuchoniemych, jak i w szpitalu, gdzie niedawno nawet krzyki jednej z jego ofiar zaalarmowały siostry miłosierdzia i służbę.

Drzwi zamknięte od pokoju chorej uniemożliwiły pomoc, pomimo, iż o tem co zaszło złożono raporty władzy wyższej: postarano się później sprawę całą „uciszyć" a nawet osoby, które w niej świadczyć mogły, przeniesiono na inne miejsca.

Najnowszy występek prof. Zieńca narobił wszakże tyle wrzawy, iż wieść o nim przedostała się do publiczności i zdaje się tym razem profesorowi nie ujdzie bezkarnie.

Wiadomość otrzymana w bieżącym tygodniu z Petersburga o uwolnieniu korespondenta *Kurj. Warsz.* Fr. Olszewskiego okazała się przedwczesna. Olszewski siedzi jeszcze w więzieniu, lecz uwolnienie jego jest lada dzień spodziewane.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 12 maja. Znów nowe samobójstwo wywołało sensację we Lwowie. Zastępca naczelnika oddziału wkładkowego i zastawniczego w likwidującym się Banku kredytowym księcia Adama Sapiehy. Włodz. Sękowski, odebrał sobie życie. Sękowski cierpiał na tuberkuły i był od urodzenia garbatym. Zrana wysłał matkę do doktora, a służącę z listem na pocztę, sam zaś wystrzelił do siebie z rewolweru. Kula przeszyła serce, Sękowski padł trupem na miejscu. W liście do dyr. Edwarda Marynowskiego pisze Sękowski, że odbiera sobie życie, ponieważ czuje, że dostaje obłędu, a nie chce być zamkniętym w szpitalu dla obłąkanych. Prosi dalej Sękowski, aby przypadający na niego dział z funduszu pensyjnego oddano jego matce i babce, które przez niego były utrzymywane.

Wiedeń 12 maja. Cesarz powróci do Wiednia 19 b. m.

Wiedeń 12 maja. Mówią, że Madeyski ma być mianowany wiceprezydentem trybunału państwa na miejsce Habietnika.

Wiedeń 12 maja. Wiadomość, jakoby wskutek śmierci kardynała Krementza, arcybiskupa kolońskiego, miał otrzymać w najbliższym konsystorzu kapelusz kardynalski arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Stablewski, polega wedle informacji *Politische Correspondenz* tylko na przypuszczeniu.

Paryż 12 maja. *Petit bleu* donosi, że do Kajenny odszedł oddział wojska z poleceniem, aby Dreyfusa na wypadek dopuszczenia rewizji do Francji przywieść.

Lwów 13 maja. Odnośnie do samobójstwa Włodzimierza Sękowskiego obiegają tu pogłoski, które znalazły także wyraz w notatce *Gaz. Narodowej*, jakoby denat obawiał się skontra magazynu zastawniczego, które zarządziła dyrekcja na dni najbliższe. Inny dziennik pisze: „Samobójstwo ś. p. Sękowskiego obudziło we Lwowie wielką sensację ze względu, że samobójca pos'adał we Lwowie rozgałęzione stosunki i prowadził życie na wielkopańską stopę. Wśród znajomych swych i kolegów nie miał zmarły sympatji. Przed kilku miesiącami głośną była we Lwowie afera Sękowskiego, z powodu zastawionych w dziale zastawniczym banku kredytowego brylantów jednej z byłych artystek lwowskiego teatru. Z powodu ciężkich zarzutów, jakie Sękowskiemu uczynili byli zwykli licytanci-żydzi, dyrekcja wezwała Sękowskiego do bezzwłocznego uregulowania tej sprawy. Wogóle Sękowski był powodem niejednej przykrej chwili dla dyrekcji banku kredytowego, która nie szczędziła mu admonicyj, ale miała wzgląd na fakt, że Sękowski należał do starszych urzędników, od lat 16 należał do funduszu pensyjnego. Koledzy dawali również Sękowskiemu do poznania, że postępowanie jego w wielu wypadkach było wysoce niewłaściwe. Otóż te okoliczności, nie mniej ostatnia choroba wtrąciły Sękowskiemu broń samobójczą do ręki".

Wiedeń 13 maja. Dr Marjan Zdziechowski, docent prywatny filologji słowiańskiej w Krakowie, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora.

Wiedeń 13 maja. Inspektorowie podatkowi Markus Kluk i Wiktor Jakubowski zamianowani starszymi inspektorami dla Galicji.

Wiedeń 13 maja. Komitet wykonawczy prawicy nie zbierze się na posiedzenie 25 b. m. jak to było zapowiedziane. Mówią, że przyczyną odroczenia jest niezałatwiona kwestja ugody. Odroczenie miało nastąpić na życzenie rządu, który ugodę użył za pretekst w tym wypadku. W kołach dobrze poinformowanych uchodzi za pewne, że w razie rozbicia się rokowań ugodowych hr. Thun poda się z całym gabinetem do dymisji.

Wiedeń 13 maja. Na wczorajszem posiedzeniu dolno-austrjackiego Sejmu dep. Kopp podniósł protest przeciw postępowaniu zastępcy marszałka krajowego, który na poprzedniem posiedzeniu nietylko odmówił był żądaniu dep. Noskego, domagającego się przywołania do porządku pewnego deputowanego Sejmu, zarzucającego temuż świadomie popełnione kłamstwo, ale nadto słowa obelżywe owego deputowanego powtórzył Noskemu i od siebie.

Drowi Koppowi odpowiedział marszałek krajowy Gudenus, że bynajmniej postępowania swojego zastępcy potępiać nie myśli, gdyż osobiście wychodzi z tej zasady, iż poglądy każdorazowego przewodniczącego są jedynie miarodajne. Jeśli zatem zastępca jego uważał za stosowne postąpić sobie energicznie, to krok ten mógł mieć na celu jedynie interes ogólny wszystkich posłów.

Wskutek tego oświadczenia marszałka, powstał niepokój na ławach partji socjalno-politycznej i wśród posłów z wielkiej własności. Opozycja pod przewodnictwem posła Filipowicza uchwaliła nie brać udziału w posiedzeniu, zastrzegając sobie dalsze działanie na przyszłość. Poseł Filipowicz wraca do Izby i prosi o głos, którego mu odmawia marszałek ze względu na uchwalony porządek dzienny. Wśród wrzawy i wyzwisk, marszałek przerwał posiedzenie z powodu braku kompletu.

Na posiedzeniu, odbytem wieczorem, postanowili liberały, narodowcy niemieccy i wielka własność tak długo nie brać udziału w obradach sejmu, dopóki nie ma gwarancji, że prezydjum będzie bezstronne. Liberalne dzienniki głoszą, że z tego powodu poda się zastępca marszałka Strobach do dymisji.

Haga 13 maja. Przybyli już niektórzy delegaci na konferencję pokojową. Są już mianowicie reprezentanci tureccy, japońscy i greccy. Do wtorku zgromadzić się mają wszyscy delegaci w liczbie 150. Pierwsze posiedzenie naznaczono na 18 maja w południe.

Paryż 13 maja. Lassies wyzwał Delcassé'go na pojedynek za jego wyrażenia w Izbie, atoli Delcassé nie przyjął wyzwania.

Paryż 13 maja. Dep. Viviani zażądał na wczorajszem posiedzeniu Izby od ministra Delcassé, aby ogłosił swoją korespondencję z Freicinetem. Minister wojny Kranz oświadczył, że listy te ogłaszał już *Petit Journal*. Cuignet dał je sędziemu wersalskiemu Gross-Jeanowi, a ten wydał je redakcji *Petit Jornal'u*. Delcassé powiada, że publikacja w *Petit Journal* była niedokładna. Izba odrzuciła motywowany porządek dzienny, który popierał Dupuy i uchwaliła tylko zaufanie rządowi 389 głosami przeciw 64.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 10 maja 1899.

Za woły przeciętn. żywej wagi	400—500	k. płac.	25—30 zł.
„ krowy „ „ „	350—500	„ „	23—27 „
„ buhaje „ „ „	400—600	„ „	24—30 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 43—54 ct., przednie od 45—48 ct.

Z powodu nieco większego spędu ceny mięsa spadły o 1 złr.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia:

W Wiedniu woły p. Wilhelma Felda ze Lwowa.

W Bernie morawskiem woły p. Zdzisława Obertyńskiego z Dusanowa.

Targ wiedeński 8 maja 1899 r.

Spęd 4371 wołów opasowych. Płacono za galicyjskie prima 33—36 złr., średnie 29—32 złr., krowy 22—28 złr., buhaje 27—31 złr.

Usposobienie niezmienne.

Targ w Pradze 8 maja 1899 r.

Spęd 712 sztuk. Płacono za woły średnie 31—33 złr., lżejsze 27—30 złr., buhaje 30—34 złr., krowy 27—30 złr.

Usposobienie silne.

Targ w Bernie morawskiem 4 go maja 1899 roku.

Spęd 120 sztuk. Płacono za woły prima 34—35 złr., średnie 30—33 złr.

Targ dobry.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 maja.

Usposobienie dzisiejszego targu było słabsze. Dowozy i zapasy są mniejsze. Wskutek tego zaofiarowanie nie jest tak natarczywe, a sprzedający podnoszą swoje żądania, mianowicie za cełne gatunki, których mało się pojawia i które płacono dziś około 10 centów drożej. Gorsze gatunki pszenicy i żyta, oraz jęczmień i owies nie doznały dotąd polepszenia.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·75	do	9·15
„ czerwona	„	8·85	„	9·35
„ żółta	„	8·85	„	9·30
Żyto	„	6·—	„	7·75
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—
Na krupy	„	5·—	„	6·75
Owies	„	6·—	„	6·40
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.